

# Szelmostwa Skapena





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

---

MOLIÈRE

# *Szelmostwa Skapena*

KOMEDIA W TRZECH AKTACH

1671

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

# WSTĘP

Mówiąc o *Psyche*, wspomniałem, iż, w okresie przygotowań do wystawienia tej feerii w swoim teatrze, Molier wypełnia lukę repertuaru nową sztuką swego pióra. Sztuką tą są *Szelmostwa Skapena*, bezpretensjonalna i wesoła farsa, w której Molier przykrawa główną rolę na miarę dla siebie, dla swojej werwy komicznej, tak jak i dziś pisuje się sztuki na miarę świetnych aktorów.

Jak w *Amfitrionie*, jak w *Skąpcu*, tak i tu Molier daje transkrypcję komedii łacińskiej. Mimo iż dobrze znając komediową literaturę łacińską z kolegium, Molier w pierwszym okresie swej twórczości nie czerpie z jej wzorów; stara farsa francuska, Hiszpania, Włochy, to, jak widzieliśmy, elementy, z których wyrasta w początkach komedia molierowska. Dopiero w tym późnym stosunkowo okresie twórczości reminiscencje łacińskie nasuwają mu się pod pióro. Tutaj kanwą Moliera jest *Formion* Terencjusza; poza tym, swoim zwyczajem, Molier wspomaga się w rozmaitym sposobie; częścią czerpie z dawnej farsy *Gorgibus w worku* grywanej w czasie wędrówek po prowincji; to znów weźmie scenę całą z *Oszukanego pedanta* Cyrana de Bergerac, aby, też swoim zwyczajem, pogłębić i udoskonalić cudzy pomysł. Koloryt całej komedii trąci Włochami, co wyraża się w umiejscowieniu akcji w Neapolu, w imionach jej aktorów, w samej figurze zresztą Skapena.

Skapen jest krewniakiem Maskaryla z *Wartogłowa*, jak w ogóle cały ten utwór, produkt późnej twórczości Moliera, dość bliski jest typem inspiracji owemu pierwszemu jego większemu utworowi. Ten sam lokaj niewyczerpany w pomysłach i braku skrupułów, ci sami młodzi panice, ci sami tradycyjni ojcowie i młode branki wykradzione przez Cyganów; ta sama beztroška o rozwiązywanie sztuki, nie mniej fantastyczne i cudowne. Tylko kipiący werwą wiersz *Wartogłowa* zmienia się na szybciej jeszcze toczącą się prozę, która iskrzy się co chwila scenkami kryjącymi tyleż wesołości i pustoty, co filozoficznego spojrzenia na naturę ludzką. Spowiedź Skapena (II, 5), dalej owo przesławne „po kiegóż diabła laził na ten statek!”, genialnie „zlupione” z Cyrana de Bergerac i mnóstwo innych głębokich rysów wznoszą *Szelmostwa Skapena* o wiele ponad poziom farsy, z której czerpią tyle elementów. A cóż dopiero brawurowa jego tyrada na temat ówczesnego wymiaru sprawiedliwości! Kto wie, czy to nie było przygrywką do „komedii prawniczej”, którą Molier może już nosił w sobie, a której przedwczesna śmierć nie dała się urodzić. Z przygrywki tej mielibyśmy prawo wnosić, że ówczesny stan prawniczy niewiele by lepiej wyszedł niż biedny stan lekarski!

Molier, autor *Mizantropa*, Molier, ów znękany, schorowany człowiek, ten Molier, któremu niejednen z komentatorów chce wcisnąć na twarz maskę o tragicznym piętnie, grał Skapena; przez trzy akty szalał po scenie, roztaczając niespożytą werwę, która dochodzi swego najwyższego nasilenia w owej cyrkowej już scenie z Gerontem w worku. Czy i to mamy uważać za „śmiech przez łzy”, za śmiech bolesny? Chyba nie; trudno by dojrzeć przyczynę, która by kazała Molierowi — Molierowi z owej epoki — zmuszać się, zniżyć do tej roli, gdyby mu ona nie odpowiadała, gdyby nie była jedną z naturalnych form jego „wyzycia się” na scenie. Raczej godzi się przyjąć, iż Molier był naturą bardziej złożoną, niżby to chciała dopuścić symplifikacja komentarzy; że zarówno w patosie Alcesta, jak w bufonadzie Skapena pozostawał on sobą, mocą tej samej tajemnicy, która pozwalała Balzakowi „wyzycia się” w d’Arthezie, w Lucjanie de Rubempré i w Vautrinie. Tej cechy temperamentu Moliera nie umiał zrozumieć roztropny Boileau, któremu *Szelmostwa Skapena* psuły koncepcję Moliera, jaką sobie wytworzył po *Mizantropie*. Toteż w wierszach, które — dzięki Molierowi — stały się sławne, żali się, że w worku Skapena nie umie poznać autora *Mizantropa*:

*Dans ce sac ridicule ou Scapin s’enveloppe  
Je ne reconnais plus l’auteur du Mizanthrope!*...

<sup>1</sup>*Dans ce sac ridicule (...) l’auteur du Mizanthrope* (fr.) — W tym pociesnym worku, w który zawija się Skapen, nie poznają już autora *Mizantropa*. [przypis tłumacza]

A jednak, trudno się oprzeć wrażeniu: mimo fajerwerku wesołości, jaki tryska z tej krotechwili, śmiech Moliera brzmi tutaj ostrzej niż kiedyś za młodu, kiedy poeta bawił się, w dobie wędrówek po prowincji, figłami Maskaryła. Czujemy to po osadzie smutku, jaki w nas zostawia ta wesołość.

# SZELMOSTWA SKAPENA

## OSOBY:

ARGANT, ojciec OKTAWA i ZERBINETY

GERONT, ojciec LEANDRA i HIACYNTY

OKTAW, syn Arganta, zalotnik HIACYNTY

LEANDER, syn Geronta, zalotnik ZERBINETY

ZERBINETA, mniemana Cyganka, która okazuje się córką ARGANTA

HIACYNTA, córka GERONTA

SKAPEN, służący LEANDRA, hultaj<sup>2</sup>

SYLWESTER, służący OKTAWA

NERYNA, piastunka HIACYNTY

KARLO, awanturnik

DWÓCH TRAGARZY

*Rzecz dzieje się w Neapolu.*

---

<sup>2</sup>SKAPEN, służący Leandra, hultaj — Skapena grał Molier, żona jego, Armanda, Hiacyntę. [przypis tłumacza]

# AKT PIERWSZY

## SCENA PIERWSZA

OKTAW, SYLWESTER.

OKTAW

Och, cóż za przykre nowiny dla kochającego serca! W jakimż opłakanym położeniu znalazłem się nagle! Zatem, Sylwestrze, dowiedziałeś się w porcie, że ojciec wraca?

SYLWESTER

Tak.

OKTAW

Przybywa tu dziś rano?

SYLWESTER

Dziś rano.

OKTAW

Z córką Geronta?

SYLWESTER

Geronta.

OKTAW

Że ta córka wędruje tu po to aż z Tarentu?

SYLWESTER

Tak.

OKTAW

I wszystkie te nowiny masz od mego wuja?

SYLWESTER

Od wuja.

OKTAW

Któremu ojciec przesłał je listownie?

SYLWESTER

Listownie.

OKTAW

A wuj, powiadasz, zna wszystkie nasze sprawki?

SYLWESTER

Wszystkie sprawki.

OKTAW

Ach, mówże sam przecież, nie każ sobie słów wydzierać z gardła.

SYLWESTER

Cóż mam jeszcze dodać? Nie przepomniał<sup>3</sup> pan niczego, powiada pan dokładnie wszystko tak właśnie, jak się rzeczy mają.

OKTAW

Poradźże mi co bodaj, powiedz, co czynić w tej okrutnej niedoli.

SYLWESTER

Daję słowo, jestem co najmniej w takim samym kłopotcie jak i pan; sam byłbym bardzo wdzięczny, gdyby mi ktoś co poradził.

OKTAW

Ten niespodziany powrót zabija mnie po prostu.

---

<sup>3</sup>przepomnieć (daw.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

SYLWESTER

A mnie!

OKTAW

Skoro ojciec dowie się o wszystkim, czuję, że spadnie na mnie burza najgwałtowniejszych wymówek.

SYLWESTER

Wymówki to fraszka; dałby Bóg, abym i ja się mógł wykpić ze sprawy za tę cenę! Ale, co do mnie, bardzo łatwo mogę drożej przypłacić pańskie szaleństwa; już widzę z daleka, jak się zbiera cała chmura kijów, która wyładuje się na moich plecach.

OKTAW

O nieba! Jak wybrnąć z kłopotu?

SYLWESTER

O tym trza było myśleć, nim się pan w niego wpakował.

OKTAW

Och, dorzynasz mnie jeszcze przez swe spóźnione morały.

SYLWESTER

Pan mnie bardziej dorzynasz przez swoje wybryki.

OKTAW

Co czynić? Co postanowić? Gdzie szukać ratunku?

## SCENA DRUGA

OKTAW, SYLWESTER, SKAPEN.

SKAPEN

Cóż to, panie Oktawie? Co panu? Co się stało? Co za nieszczęście? Widzę pana w takim pomieszaniu...

OKTAW

Och, poczciwy Skapenie, jestem zgubiony, zrozpaczony, jestem najnieszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem.

SKAPEN

Jak to?

OKTAW

Nic nie słyszałeś, co na mnie spadło?

SKAPEN

Nie.

OKTAW

Ojciec wraca z Gerontem i chcą mnie ożenić.

SKAPEN

No i cóż za nieszczęście?

OKTAW

Niestety! nie znasz przyczyn mej udręki!

SKAPEN

Nie; ale od pana zależy, bym ją poznał niebawem; jestem człowiek chętny w niesieniu pociechy, zdolny wejść w położenie młodego panicza.

OKTAW

Ach, Skapenie, gdybyś mógł wpaść na jaki pomysł, ukuć sztuczkę, aby mnie wydobyć z nieszczęścia, winien bym ci być więcej niż życie.

SKAPEN

Po prawdzie, niewiele jest dla mnie rzeczy niemożliwych, skoro się szczerze zabiorę do dzieła. Niebo obdarzyło mnie dość ładnym talencikiem do owych zmyślnych konceptów, owych finezji dowcipu, którym ciemne pospólstwo daje miano szelmostwa; mogę powiedzieć, bez próżnej chwalby, że nie widziano na świecie człowieka, który by był zręczniejszym majstrem owych sprężynek i kruczków, i więcej nabył chwały w tej szlachetnej profesji. Ale, na honor, prawdziwa zasługa spotyka się dziś ze smutną nagrodą; toteż zawiesiłem na kołku rzemiosło od czasu kłopotów, w jakie niedawno popadłem.

OKTAW

Cóż to było? Co takiego, Skapenie?

SKAPEN

Pewna przygoda, która mnie poróżniła trochę z prześwitynym sądem.

OKTAW

Z sądem?

SKAPEN

Tak; małe nieporozumienie.

SYLWESTER

Ty z sądem?

SKAPEN

Tak. Bardzo się brzydko obszedł ze mną; ta niewdzięczność społeczeństwa rozżaliła mnie do tego stopnia, że postanowiłem już palcem nie ruszyć. Basta! Bądź co bądź, niech mi pan opowie swoje utrapienia.

OKTAW

Wszak wiesz, Skapenie, że przed dwoma miesiącami stary Geront wraz z moim ojcem wybrali się w podróż w sprawach handlowych.

SKAPEN

Tak, słyszałem.

OKTAW

I że, zostawiając tu w domu mnie i Leandra, mnie powierzyli opiece Sylwestra, a Leandra twojej.

SKAPEN

Tak. Wywiązałem się bez zarzutu.

OKTAW

Wkrótce potem Leander poznał się z młodą Cyganką, w której się zadurzył.

SKAPEN

I o tym wiem także.

OKTAW

Ponieważ jestem jego najlepszym przyjacielem, zwierzył mi się i zaznajomił ze swą ukochaną; istotnie piękną, lecz nie tak znowu jak on mniema. Od tego czasu prawil codziennie o niej, wynosił pod niebiosy jej wdzięk i urodę, sławił dowcip, powtarzając najdrobniejsze słowa i siląc się je przedstawić jako istny cud świata. Nieraz wymawiał mi, że nie dość, jego zdaniem, przejmuję się tym, co mi opowiada i bez ustanku czynił mi wyrzuty za moją obojętność na sprawy miłości.

SKAPEN

Jeszcze nie widzę, dokąd to wszystko zmierza.

OKTAW

Pewnego dnia wyprawiliśmy się razem w miejsce, gdzie znajduje się jego bogdanka; przechodząc koło domku na ustronnej ulicy, usłyszeliśmy głośnie szlochania i jęki. Zapytujemy o przyczynę; jakaś kobieta odpowiada z westchnieniem, że możemy być świadkami bardzo żalosego zdarzenia i że jeśli nie jesteśmy zupełnie wyzuci z litości, nie zdołamy się oprzeć wzruszeniu.



SKAPEN

Gdzież to wszystko prowadzi?

OKTAW

Z prostej ciekawości namówiłem Leandra, aby zająrzeć. Wchodzimy do izby: widzimy na łóżku konającą staruszkę; koło niej klęczy służąca, odmawiając modlitwy, i młoda dziewczyna cała we łzach; najpiękniejsza i najbardziej chwytająca za serce istota, jaką sobie można wyobrazić.

SKAPEN

Aha!

OKTAW

Każda inna wydałaby się wstrętną w tej postaci: miała na sobie jedynie lichą spódniczną i nocny kaftanik z prostego barchanu; włosy, wymykające się spod złotego czepeczka, spadały w nieładzie na ramiona; a jednak mimo to twarzyczka jej jaśniała tysiącem powabów; jakiś dziwny urok był w całej osobie.

SKAPEN

Czuję już, na co się zanosi.

OKTAW

Gdybyś ją widział, Skapenie, w owej chwili, osłupiałbyś z zachwytu.

SKAPEN

Och, ani wątpię; nawet nie widząc, widzę, że była czarująca.

OKTAW

Łzy nie szpeciły bynajmniej jej twarzy; przeciwnie, płacz jej miał coś dziwnie wzruszającego, a boleść była najpowabniejsza w świecie.

SKAPEN

Jakbym był przy tym!

OKTAW

Każdy musiał się rozpląkać, widząc, jak czule obejmuje ciało umierającej, którą mieniła swą ukochaną matką; niepodobna było nie rozczulić się, patrząc na te skarby wrodzonej dobroci.

SKAPEN

W istocie, to rozczulające; ani wątpię, że ta jej wrodzona dobroć kazała się panu w niej zakochać.

OKTAW

Ach, Skapenie, barbarzyńca by ją pokochał.

SKAPEN

Rozumie się. Jakżeby inaczej?

OKTAW

Po kilku słowach, którymi starałem się ukoić rozpacz ślicznego biedactwa, opuściliśmy domek. Spytałem Leandra, co sądzi o młodej istocie; odpowiedział, że jest niebrzydka. Chłód tego określenia zmroził mnie; wołałem ukryć przed nim wrażenie, jakie czary jej wywarły na moim sercu.

SYLWESTER

*do OKTAWA*

Jeśli pan nie skróci, to gotowe potrwać do jutra. Niech mi pan pozwoli dokończyć w dwóch słowach.

*do SKAPENA*

Od tej chwili serce mego pana rozpalilo się straszliwym ogniem: nie widzi w życiu innego celu, jak tylko pocieszać piękną żalobnicę. Próbuje ją odwiedzać: spotyka się z oporem służącej, która po śmierci matki stała się jedyną opiekunką sieroty. Nasz młodzian w rozpacz: nalega, błaga, zaklina; na nic. Oświadcza mu, że dziewczę, choć ubogie

i opuszczone, pochodzi z dobrej rodziny i że, kto nie ma zamiaru jej zaślubić, niech sobie co rychłej wybije zaloty z głowy. Przeszkody te potęgują oczywiście miłość mego pana: zaczyna robić głową, zastanawia się, waha, rozważa, godzi się wreszcie: i oto od trzech dni młoda para jest po ślubie.

SKAPEN  
Rozumiem.

SYLWESTER

A teraz dorzucić tyle: ojciec, oczekiwany dopiero za dwa miesiące, wraca niespodzianie; wuj odkrył tajemnicę małżeństwa mego pana; zarazem zaś starzy planują związki z córką imć Geronta, którą pocziwina miał z drugiej żony, zaślubionej podobno w Tarencie.

OKTAW

Na domiar wszystkiego dodaj jeszcze nędzę, w jakiej znajduje się moja ukochana, i mą zupełną bezsilność przyjsia jej w czymkolwiek z pomocą.

SKAPEN

Już wszystko? Otoście mi obaj w straszliwym kłopotcie dla takiej bagatelki! Jest o co doprawdy głowę tracić! I ty się nie wstydzisz, ty? Nie umieć sobie dać rady z takim głupstwem? Cóż u diabła! Wyrosłeś wielki i gruby jak ojciec i matka razem i nie potrafisz znaleźć w swej mózgownicy, wysmażyć w kuchni swego dowcipu jakiejś przemyślnej sztuczki, jakiegoś tęgiego hultajstwa, aby wybrnąć z kłopotu! Pfuj! To trzeba być doprawdy skończonym walkoniem! Chciałbym bardzo mieć zawsze tylko z naszymi starymi do czynienia; zagrałbym na nich jak na kręconej fujarze; jeszcze od ziemi nie odrósł, a już sławny byłem z tego, że nie było rzeczy ni człowieka, z którymi bym sobie nie umiał dać rady.

SYLWESTER

Wyznaję, iż niebo nie dało mi twoich talentów; brak mi konceptu po temu, aby rozgrywać partyjkę z panami sędziami.

OKTAW

Oto i moja słodka Hiacynta.

## SCENA TRZECIA

HIACYNTA, OKTAW, SKAPEN, SYLWESTER.

HIACYNTA

Ach, Oktawie, czy to prawda, co Sylwester powiedział przed chwilą Nerynie, że ojciec wraca i chce cię ożenić?

OKTAW

Tak, piękna Hiacynto; wiadomość ta jest dla mnie okrutnym ciosem. Ale co widzę? Płaczesz? O cóż te łzy? Powiedz, czy mnie podejrzewasz, że mógłbym zawieść twą wiarę? Czy nie jesteś dość pewna mej miłości?

HIACYNTA

Tak, Oktawie, pewna, że mnie kochasz, ale nie jestem pewna, czy zawsze będziesz kochał.

OKTAW

Och, czyliż pokochawszy ciebie, można nie kochać na wieki?

HIACYNTA

Słyszałam, Oktawie, iż wasza płeć podobno kocha mniej trwale niż my, kobiety, i że zapaly męskie to ognie, które równie łatwo rozpalają się, jak gasną.

OKTAW

Ach, droga Hiacynto, w takim razie moje serce nie jest podobne sercu innych; co do mnie, wierząc, będę cię kochał do grobu.

HIACYNTA

Chętnie wierzę, iż czujesz, co mówisz i nie wątpię, że słowa twoje są szczerze; ale lękam się, iż nadmiar przeszkód może zwalczyć w twym sercu te tkliwe uczucia. Jesteś zależny od ojca, który cię pragnie ożenić z inną; otóż gdyby to miało nastąpić, przypłaciłabym niechybną śmiercią ten zawód.

OKTAW

Nie, piękna Hiacynto, nawet ojciec nie zdolny jest mnie zmusić, abym ci miał złamać wiare; gotów jestem raczej rzucić kraj rodzinny, choćby dziś jeszcze, jeśli tak wypadnie, niż opuścić ciebie, najdroższa. Nie widziałem nigdy w życiu tej, którą mi przeznaczają za żonę, a już przejęty jestem dla niej najżywszym wstrętem i, nie będąc okrutny z natury, pragnąłbym, aby morze usunęło ją z mej drogi na zawsze. Nie płacz przeto, błagam, luba Hiacynto; łzy twoje zabijają mnie; kiedy na nie patrzę, mam uczucie, jakby mi kto żelazo wbijał w serce.

HIACYNTA

Skoro każesz, chętnie osuszę łzy i ze spokojem będę oczekiwała, co niebu spodoba się postanowić o mym losie.

OKTAW

Niebo z pewnością będzie nam przychylnie.

HIACYNTA

Wszystko, o co się doń modlę, to abys ty mi został wierny.

OKTAW

Tęgo możesz być pewna.

HIACYNTA

Zatem i szczęście moje pewne.

SKAPEN

*na stronie*

Nie taka głupia ta mała i wcale niebrzydka.

OKTAW

*wskazując SKAPENA*

Oto człowiek, który, gdyby zechciał, mógłby nam być niezmiernie pomocnym.

SKAPEN

Przysiągłem sobie wprawdzie nie mieszać się do spraw tego świata, jednak, jeśli mnie bardzo poprosicie oboje, może...

OKTAW

Ach, jeśli tylko chodzi o prośby, to zaklinam cię z całego serca, byś zechciał ująć ster naszej łodzi.

SKAPEN

*do HIACYNTY*

A piękna pani nic mi nie powie?

HIACYNTA

I ja również błagam pana, na wszystko co mu najdroższe, byś raczył użyzyć naszej miłości swego poparcia.

SKAPEN

Trzeba się dać wzruszyć i mieć ludzkie serce. Dobrze więc, pomyślę.

OKTAW

Wierz mi, że...

SKAPEN

*do OKTAWA*

Sza!

*do HIACYNTY*

Proszę teraz udać się do siebie i być najlepszej myśli.

## SCENA CZWARTA

OKTAW, SKAPEN, SYLWESTER.

SKAPEN

do OKTAWA

A pan niech się pan przygotowuje, aby w spotkaniu z ojcem okazać całą stanowczość.

OKTAW

Wyznam ci, że to spotkanie przyprawia mnie już zawczasu o drżenie; jestem z natury nieśmiały i nie wiem, czy będę się umiał przezwyciężyć.

SKAPEN

Trzeba wszelako stawić się ostro przy pierwszym natarciu, aby przypadkiem, widząc pańską lękliwość, nie zechciał cię prowadzić na pasku jak dziecko. Najlepiej niech się pan stara ćwiczeniem wyrobić w sobie nieco śmiałości; dobrze byłoby z góry ułożyć cięte repliki na wszystko.

OKTAW

Postaram się zrobić, co będzie w mej mocy.

SKAPEN

No, spróbujmy trochę, żeby się pan oswoił. Przepowiemy sobie rolę; pokaże się, czy dobrze idzie. Dalej, mina gęsta, głowa do góry, wzrok śmiały.

OKTAW

Czy dobrze?

SKAPEN

Jeszcze trochę.

OKTAW

Tak.

SKAPEN

Dobrze. Wyobraź pan sobie teraz, że ja jestem pańskim ojcem, świeżo z podróży i odpowiadaj mi ostro, jakby jemu samemu. „Jak to! obwiesiu, lotrze, gałganie, synu niegodny takiego jak ja ojca! Śmiesz pokazywać mi się na oczy po wszystkich hultajstwach, po zuchwałej sztuczce, którąś spletał w mej nieobecności? To jest nagroda za moje starania, błażnie? To nagroda za moje starania? To posłuszeństwo? To szacunek, któryś mi powinien? (No, śmiało!) Ty śmiesz jeden, wiązać się bez pozwolenia ojca, zawierać tajemne małżeństwa! Odpowiadaj, nicponiu, odpowiadaj! Posłuchajmyż, jak ty się będziesz tłumaczył!...” Ech! cóż u diabła, czegoż pan sterczysz jak tuman jaki?

OKTAW

Bo mam uczucie, że słyszę ojca.

SKAPEN

No, więc cóż; właśnie dlatego nie trzeba stać jak trusia.

OKTAW

Spróbuję wzbudzić w sobie więcej odwagi i będę odpowiadał w najostrzejszym tonie.

SKAPEN

Z pewnością?

OKTAW

Z pewnością.

SYLWESTER

Oto właśnie ojciec.

OKTAW

Nieba, jestem zgubiony!

## SCENA PIĄTA

SKAPEN, SYLWESTER.

SKAPEN

Hola, panie Oktawie! Panie Oktawie! Drapnął. Cóż za niezdara, doprawdy! Nie dajmyż czekać staruszkowi.

SYLWESTER

Co ja mu powiem?

SKAPEN

Pozwól mnie mówić, tylko przyświadczej.

## SCENA SZÓSTA

ARGANT, SKAPEN i SYLWESTER *w głębi.*

ARGANT

*mysząc, że jest sam*

Słyszał kto kiedy o podobnym wybryku?

SKAPEN

*do SYLWESTRA*

Już się dowiedział o całej sprawce; widać mocno mu zajęchała w głowę, kiedy głośno mówi o niej sam do siebie.

ARGANT

*j. w.*

To doprawdy nadto zuchwalstwa!

SKAPEN

*do SYLWESTRA*

Posłuchajmyż, co on tam mamrocze.

ARGANT

*j. w.*

Bardzo ciekaw, co oni mi powiedzą o tym pięknym małżeństwie.

SKAPEN

*na stronie*

Pomyśleliśmy o tym.

ARGANT

*j. w.*

Czy spróbują przeczyć w żywe oczy?

SKAPEN

*na stronie*

Nie: ani nam w głowie.

ARGANT

*j. w.*

Czy też zaczną się usprawiedliwiać?

SKAPEN

*na stronie*

To prędzej.

ARGANT

*j. w.*

Czy będą mnie tumanić jakimiś baśniami?

SKAPEN

*na stronie*

Być może.

ARGANT

*j. w.*

Wszystkie cygaństwa na nic się nie zdadzą.

SKAPEN

*na stronie*

Zobaczmy.

ARGANT

*j. w.*

Mnie oczu nie zamydłą.

SKAPEN

*na stronie*

Nie zarzekajmy się zbytnio.

ARGANT

*j. w.*

Znajdę dla mego obwiesia bezpieczne schronienie.

SKAPEN

*na stronie*

Już my się o to postaramy.

ARGANT

*j. w.*

A hultaja Sylwestra kijami zatłukę.

SYLWESTER

*do SKAPENA*

Byłbym bardzo zdziwiony, gdyby o mnie zapomniał.

ARGANT

*spozstrzegając SYLWESTRA*

Oho! Jesteś, troskliwy opiekunie rodziny, stateczny kierowniku młodzieży!

SKAPEN

Panie, cieszę się, że pana widzę z powrotem.

ARGANT

Jak się masz, Skapenie.

*do SYLWESTRA*

Doprawdy, ładnie się wywiązał z moich rozkazów! Widzę, że syn bardzo przyzwoicie prowadził się w mej nieobecności!

SKAPEN

Wraca pan w dobrym zdrowiu, jak widzę.

ARGANT

Dosyć dobrym.

*do SYLWESTRA*

Ty nic nie mówisz, łotrze! Nic nie mówisz?

SKAPEN

Podróż pan miał szczęśliwą?

ARGANT

Owszem, bardzo. Pozwólże mi się wyzłościć!

SKAPEN

Pan chce się złościć?

ARGANT

Tak, chcę.

SKAPEN

Aj! Na kogóż to, panie?

ARGANT

*wskazując na SYLWESTRA*

Na tego lajdaka.

SKAPEN

Dlaczego?

ARGANT

Nie słyszałeś, co tu się stało w czasie mej nieobecności?

SKAPEN

Tak, słyszałem o jakiejś drobnostce.

ARGANT

Jak to! O jakiejś drobnostce! Postępek tego rodzaju!

SKAPEN

Poniekąd ma pan słuszność.

ARGANT

Zuchwalstwo tak niesłychane!

SKAPEN

To prawda.

ARGANT

Żeby syn ośmielił się żenić bez pozwolenia ojca!

SKAPEN

Tak, można by temu wiele zarzucić. Ale ja byłbym zdania, aby pan nie robił z tą historią hałasu.

ARGANT

A ja jestem innego zdania i chcę robić tyle hałasu, ile się zmieści. Jak to! Nie uważasz, że mam wszelkie prawo wściekać się o takie hultajstwo?

SKAPEN

Owszem. I ja zirytowałem się zrazu, skorom się o tym dowiedział i przejąłem się pańską sprawą tak dalece, że poszedłem wyburzczyć pańskiego syna. Niech się go pan spyta, jaki mu paternoster wysypałem i jak mu zmyłem głowę za ten brak uszanowania dla ojca, którego ślady stóp powinien by całować. Sam pan by mu lepiej nie wypalił tego wszystkiego. Ale cóż! Musiałem wreszcie wejść w jego położenie i po namyśle doszedłem do przekonania, że, w gruncie, nie zawinił tyle, ile by można przypuszczać.

ARGANT

Co ty mi pleciesz? Nie zawinił tyle, żeniąc się tak, prosto z mostu, z jakąś przybłądą?

SKAPEN

Cóż pan chce? Los go do tego zmusił.

ARGANT

Aha! Dobra racja. Można zatem dopuszczać się największych zbrodni; oszukiwać, kraść, mordować i powiedzieć na swą wymówkę, że los do tego zmusił.

SKAPEN

Mój Boże! Pan bierze moje słowa zbyt filozoficznie. Ja chciałem powiedzieć, że się nieszczęśliwie zaplątał w całą sprawę.

ARGANT

A po cóż się zaplątał?

SKAPEN

Skądże chcesz, aby był tak roztropny jak pan? Młodzi są młodzi, nie mają tyle statku, aby zawsze robić same rozumne rzeczy: przykładem nasz Leander, który, mimo wszystkich moich nauk, przestrog, nabroił gorszych jeszcze historii. Chciałbym bardzo wiedzieć, czy pan sam nie byłeś młody i czy za dobrych latek nie robiłeś szaleństw jak inni. Słyszałem nawet coś nie coś, że pan się niegdyś tego kręciłeś koło spódniczek; żeś się ponoś kumał z najładniejszymi kobietkami swego czasu i że gdyś na którą zagiął parol, toś nie popuścił, pókiś swego nie dopiął.

ARGANT

To wszystko prawda, nie przeczę; ale zawszem się trzymał w granicach miłostek i nigdy bym się nie posunął do tego co on.

SKAPEN

Cóż zatem miał zrobić według pana? Widzi młodą osobę, która nań mile spogląda (bo to już ma po panu, że żadna kobieta koło niego spokojnie nie przejdzie); podoba mu się, odwiedza ją, prawi czułości, wzdycha, durzy się. Ona ulega jego namowom, chłopak korzysta jak może. I oto raz przyłapują go rodzice na takim czułym gruchaniu i przemocą wprost zniewalają do małżeństwa.

SYLWESTER

*na stronie*

A to szczywany cygan!

SKAPEN

Miał się pozwolić zabić wedle pana? Z dwojga złego lepiej być jeszcze żonatym niż trupem.

ARGANT

Nic mi nie mówiono, że sprawa miała się w ten sposób.

SKAPEN

*wskazując SYLWESTRA*

Niechże pan jego spyta: nie powie ani na włos inaczej.

ARGANT

*do SYLWESTRA*

Więc przemocą go ożeniono?

SYLWESTER

Tak, panie.

SKAPEN

Przecież bym nie kłamał.

ARGANT

Powinien był zatem natychmiast iść zaprotestować przeciw gwałtowi u najbliższego rejenta.

SKAPEN

Otóż tego nie chciał uczynić.

ARGANT

To by mi ułatwiło w znacznej mierze zerwanie małżeństwa.

SKAPEN

Zerwanie małżeństwa?

ARGANT

Tak.

SKAPEN

Ależ pan go nie zerwie.



ARGANT

Ja nie zerwę?

SKAPEN

Nie.

ARGANT

Jak to! Czy nie starczą do tego prawa ojcowskie i przemoc, której dopuszczono się na synu?

SKAPEN

On się na to nigdy nie zgodzi.

ARGANT

On się nie zgodzi?

SKAPEN

Nie.

ARGANT

Mój syn?

SKAPEN

Pański syn. Chcesz pan, aby tym samym przyznał, że był zdolny dać się przestraszyć i że go zniewolono siłą? Nigdy na to nie przystanie; to by znaczyło przedstawić się w najgorszym świetle i okazać się niegodnym takiego ojca jak pan.

ARGANT

Drwię sobie z tego.

SKAPEN

Musi, po prostu dla swego i pańskiego honoru, powiadać wszystkim, że zaślubił ją dobrowolnie.

ARGANT

A ja chcę, dla mego i jego honoru, aby powiadał wprost przeciwnie.

SKAPEN

Nie; jestem pewny, że tego nie uczyni.

ARGANT

Potrafię go zmusić.

SKAPEN

Nie zrobi tego, powiadam panu.

ARGANT

Zrobi albo go wydziedziczę.

SKAPEN

Pan?

ARGANT

Ja.

SKAPEN

Bagatela!

ARGANT

Jak to: bagatela?

SKAPEN

Nie wydziedziczy pan.

ARGANT

Nie wydziedziczę?

SKAPEN  
Nie.

ARGANT  
Nie?

SKAPEN  
Nie.

ARGANT  
Ejże! A to doskonale! Ja nie wydziedziczę syna?

SKAPEN  
Nie, powiadam.

ARGANT  
Któż mi zabroni?

SKAPEN  
Pan sam.

ARGANT  
Ja?

SKAPEN  
Tak. Nie będzie pan miał serca.

ARGANT  
Będę.

SKAPEN  
Żartuje pan.

ARGANT  
Nie żartuję.

SKAPEN  
Czułość ojcowiska zrobi swoje.

ARGANT  
Nic nie zrobi.

SKAPEN  
Zrobi, zrobi.

ARGANT  
Mówię ci, że tak się stanie.

SKAPEN  
Fraszki!

ARGANT  
Nie trzeba mówić: fraszki.

SKAPEN  
Mój Boże; ja pana znam; pan jest dobry z natury.

ARGANT  
Wcale nie jestem dobry, umiem być zły, jak zechcę. Skończmy tę gawędę, która zółć mi tylko wzburza.

*do SYLWESTRA*

Ruszaj stąd, obwiesiu; biegaj szukać tego hultaja. Ja tymczasem pójdę do Geronta, aby mu opowiedzieć swoje zgryzoty.

SKAPEN  
Panie, jeśli mogę być panu w czymkolwiek użyteczny, niech pan tylko raczy rozkazać.

ARGANT

Dziękuję.

*na stronie*

Ach, czemuż on jest mym jedynym synem! Czemuż nie ma tu w tej chwili córki, którą niebo mi wydarło! Zaraz bym go wydziedziczył na jej korzyść.

## SCENA SIÓDMA

SKAPEN, SYLWESTER.

SYLWESTER

Przyznaję, że z ciebie wielki człowiek i że sprawa przybrała nieco szczęśliwszy obrót. Ale teraz zdałoby się pomyśleć o drugiej stronie medalu: trzeba na gwałt pieniędzy; i tak wierzyciele depcą nam po piętach.

SKAPEN

Nie troszcz się o to: wszystko już obmyślane. Szukam jedynie w głowie człowieka, któremu byśmy mogli zaufać i który by się podjął zagrać wyznaczoną rolę. Czekaj. Obróć no się trochę. Nasuń no czapkę na czoło. Rozkracz trochę nogi. Wesprzyj się pod bok. Zrób wściekłą minę. Przejdź się trochę, a szeroko, tak jak to królowie w teatrze. Doskonale; już mamy. Chodź za mną. Sam się zajmę przeobrażeniem twojego głosu i gęby.

SYLWESTER

Zaklinam cię tylko, Skapenie, nie wpędź mnie w jakie zatargi ze świetnym trybunałem.

SKAPEN

Ech, co tam, podzielimy się niebezpieczeństwem jak bracia: trzy lata galer mniej czy więcej, cóż to jest dla człowieka z sercem i honorem?

# AKT DRUGI

## SCENA PIERWSZA

GERONT, ARGANT.

GERONT

Tak, to rzecz pewna: wobec takiej pogody, ludzie nasi powinni być dziś tutaj. Pewien majtek, który przybywa z Tarentu, zapewnił mnie, że widział, jak moja służba gotowała się wsiadać na statek. Ale widzę, że przyjazd mej córki trafia na bardzo niepomyślne okoliczności, i to, co mi powiadasz o synu, wielce utrudnia spełnienie naszej umowy.

ARGANT

Nie troszcz się o to, szanowny sąsiedzie i przyjacielu; ręczę, że obalę zaporę i nawet spieszę natychmiast czynić kroki w tej sprawie.

GERONT

Na honor, mości Argancie, chcesz, abym ci powiedział, co myślę? Otóż wychowanie dzieci jest to rzecz, którą się trzeba zajmować bardzo serio.

ARGANT

Bez wątpienia. Do czego się to odnosi?

GERONT

Do tego, że wybryki młodych ludzi płyną najczęściej z tego, że ojcowie nie umieli ich chować jak należy.

ARGANT

I to się trafia. Ale co chcesz przez to powiedzieć?

GERONT

Co chcę powiedzieć?

ARGANT

Tak.

GERONT

Że gdybyś był, jak troskliwy ojciec, lepiej trzymał synalka, nie byłby ci pewnie wypłatał takiego figła.

ARGANT

Pięknie. To niby znaczy, że ty zawsze swojego dobrze trzymałeś?

GERONT

Z pewnością; i wcale byłbym nierad, gdyby mi urządził coś podobnego nawet w przybliżeniu.

ARGANT

A gdyby ten syn, którego ty, jako troskliwy ojciec, trzymałeś tak dobrze, nabroił jeszcze o wiele gorzej niż mój? No?

GERONT

Hę?

ARGANT

Hę?

GERONT

Cóż to ma znaczyć?

ARGANT

To ma znaczyć, mości Geroncie, że nie trzeba być tak rychliwym w sądzeniu drugich i że kto chce prawić kazania, winien dobrze patrzeć, czy u niego wszystko idzie jak należy.

GERONT

Nie rozumiem zgoła tej zagadki.

ARGANT

Łatwo ci ją będzie wytłumaczyć.

GERONT

Czyżbyś słyszał cośkolwiek o mym synu?

ARGANT

Możebne.

GERONT

Cóż zatem?

ARGANT

Twój Skapen, rozmawiając o moim strapieniu, napomknął mi tylko coś ogólnikowo; ale możesz od niego albo od kogo innego dowiedzieć się bliższych szczegółów. Co do mnie, idę czym prędzej naradzić się z adwokatem i wymiarkować, jakich sposobów trzeba będzie użyć. Do zobaczenia.

## SCENA DRUGA

GERONT

*sam*

Co by to mogła być za sprawka? Jeszcze gorsza niż jego syna! Na honor, nie łatwo mi, doprawdy, wyobrazić sobie coś gorszego; uważam, że ożenić się bez pozwolenia ojca jest postępkim, który przechodzi wszelką imainację<sup>4</sup>.

## SCENA TRZECIA

GERONT, LEANDER.

GERONT

A, jesteś tutaj!

LEANDER

*biegnąc ku GERONTOWI, aby go uściskać*

Ach, ojczu, jakże się cieszę, widząc cię z powrotem!

GERONT

*odpychając LEANDRA*

Powoli. Pomówmy nieco o rzeczach serio.

LEANDER

Pozwól, niech cię uściskam i...

GERONT

*odpychając go znowu*

Powoli, mówię.

LEANDER

Jak to, ojczu! Nie pozwalasz mi wyrazić uściskiem mej najszczerzej radości?

GERONT

Nie. Mamy wprzódę pewną rzecz do wyjaśnienia.

LEANDER

Cóż takiego?

GERONT

Stań no tu, abym cię dobrze widział.

---

<sup>4</sup>*imainacja* (daw.) — imaginacja; wyobraźnia; tu: wyobrażenie. [przypis edytorski]

LEANDER  
Jak to, ojcze!

GERONT  
Popatrz mi prosto w oczy.

LEANDER  
I cóż?

GERONT  
Powiedz no mi, co się tu działo?

LEANDER  
Co się działo?

GERONT  
Tak. Coś tu robił w czasie mej nieobecności?

LEANDER  
Cóż miałem robić, ojcze?

GERONT  
Nie pytam o to, co miałeś robić, ale coś robił.

LEANDER  
Ja? Nic takiego, z czego miałbyś prawo być niezadowolony.

GERONT  
Nic? Doprawdy?

LEANDER  
Nic.

GERONT  
Bardzoś sobie rezolutny!

LEANDER  
Bo pewny swojej niewinności.

GERONT  
Jednak Skapen powiadał mi ładne rzeczy o tobie.

LEANDER  
Skapen?

GERONT  
Ohoho! Widzę, że mi się czerwienisz.

LEANDER  
Skapen mówił coś o mnie, ojcze?

GERONT  
Tu nie miejsce po temu, aby załatwiać takie sprawy; pogadamy o tym gdzie indziej. Proszę mi iść do domu; przybędę tam za chwilę. A nicponiu! Jeśli ty hańbą chcesz okryć moją siwą głowę, wyrzekam się ciebie najkrótszą drogą: możesz na zawsze zniknąć z moich oczu.

## SCENA CZWARTA

LEANDER  
*sam*

Zdradzić mnie w taki sposób! Łotr, który dla stu powodów powinien pierwszy strzec pilnie mojej tajemnicy, sam spieszy wydać ją przed ojcem! Ha! Przysięgam na niebo, ta zdrada nie ujdzie mu bezkarnie.

## SCENA PIĄTA

OKTAW, LEANDER, SKAPEN.

OKTAW

Ach, drogi Skapenie, ileż zawdzięczam twoim staraniom! Cóż z ciebie za cudowny człowiek! Co to za szczęście dla mnie, iż niebo cię zesłało ku mojej pomocy!

LEANDER

A, a! Jesteś tu! Bardzo się cieszę, że cię spotykam, łotrze spod ciemnej gwiazdy!

SKAPEN

Najniższy sługa. Zbyt wiele honoru mi pan czyni.

LEANDER

*dobrywając szpady*

Co, drwinki stroisz!... Ja cię nauczę...

SKAPEN

*padając na kolana*

Panie!

OKTAW

*rzucając się między nich i wstrzymując LEANDRA za ramię*

Leandrze! Co czynisz!

LEANDER

Nie, Oktawie, nie wstrzymuj mnie, proszę.

SKAPEN

*do LEANDRA*

Och, panie!

OKTAW

*wstrzymując LEANDRA*

Przez litość!

LEANDER

*chcąc ugodzić SKAPENA*

Pozwól mi nasycić mą wściekłość.

OKTAW

W imię naszej przyjaźni, Leandrze, oszczędź mu życie.

SKAPEN

Panie, cóżem ja uczynił?

LEANDER

*chcąc ugodzić SKAPENA*

Coś uczynił, zdrajco!

OKTAW

*wstrzymując znowu LEANDRA*

Ech! Z wolna!

LEANDER

Dobrze, Oktawie, zatem niech sam mi tu wyzna w tej chwili szelmostwo, które mi wypłatał. Tak, łotrze, znam twoją sprawkę: dowiedziałem się o niej przed chwilą! Nie wyobrażałeś sobie pewno, aby ten sekret miał dojść mej świadomości; ale żądam, byś mi tu wyznał wszystko własnymi ustami<sup>5</sup> albo ta szpada przeszyje na wylot twoje nędzne ciało.

SKAPEN

Och, panie, pan miałby sumienie?...

---

<sup>5</sup>usty (daw.) — dziś popr. N.Im: ustami. [przypis edytorski]

LEANDER  
Więc gadaj.

SKAPEN  
Ja panu coś zrobiłem?

LEANDER  
Tak, lotrze; wiesz doskonale, o czym myślę.

SKAPEN  
Przysięgam, że nie wiem.

LEANDER  
*zamierzając się, aby ugodzić SKAPENA*  
Ty nie wiesz!

OKTAW  
*wstrzymując go*  
Leandrze!

SKAPEN  
Więc dobrze, panie, skoro pan chce koniecznie, wyznaję panu, że to ja, wraz z przyjaciółmi, wypilem tę baryłkę hiszpańskiego wina, które pan dostał w podarku przed kilkoma dniami. Ja również zrobiłem szparę w beczulce i rozlałem wodę naokoło, aby można było mniemać, że samo wyciekło.

LEANDER  
Więc to ty, obwiesiu, wypieś wino! Więc ja za ciebie tak zwymyślałem służącą, pewny, że to ona spletała mi tę sztuczkę?

SKAPEN  
Tak, panie, to ja; pokornie przepraszam.

LEANDER  
Bardzo się cieszę, że się i o tym dowiedziałem. Ale w tej chwili nie o to szelmostwo mi chodzi.

SKAPEN  
To nie to, panie?

LEANDER  
Nie: to inna sprawa, która dotyczy mnie o wiele bliżej; żądam, byś mi ją wyznał.

SKAPEN  
Panie, nie przypominam sobie, abym jeszcze coś uczynił.

LEANDER  
*zamierzając się znowu*  
Nie chcesz gadać?

SKAPEN  
Aj!

OKTAW  
*powstrzymując LEANDRA*  
Czekaj!

SKAPEN  
Więc dobrze, panie; prawda, posłał mnie pan kiedyś, przed trzema tygodniami, wieczorem, abym zaniósł zegareczek młodej Cygance, pańskiej ukochanej. Wróciłem do mieszkania z sukniami okrytymi błotem i twarzą pełną krwi i powiedziałem panu, że naknąłem się na złodziei, którzy mnie zbili i odebrali zegarek. To ja, panie, przywłaszczyłem go sobie.

LEANDER  
Ty przywłaszczyłeś sobie zegarek?



SKAPEN

Ja, panie, żeby wiedzieć, która godzina.

LEANDER

Ho, ho! ładnych się tu rzeczy dowiaduję! Uczciwego mam sługę, doprawdy! Ale to jeszcze nie to, o co pytam.

SKAPEN

Nie to?

LEANDER

Nie, łotrze bezwstydnym, jeszcze coś innego; i masz mi gadać w tej chwili.

SKAPEN

*na stronie*

A, do licha!

LEANDER

Mów prędko, bo mi spieszno.

SKAPEN

Panie, to już wszystko.

LEANDER

*zamierzając się*

Wszystko?

OKTAW

*stając przed LEANDREM*

Ależ...

SKAPEN

Więc dobrze, jeszcze coś, panie. Przypomina pan sobie tego wilkołaka przed pół rokiem, który panu w nocy wyspał tyle kijów, że pan o mało karku nie skręcił, wpadłszy w ucieczce do piwnicy.

LEANDER

No więc?

SKAPEN

To ja, panie, udawałem tego wilkołaka.

LEANDER

To ty, zdrajco, udawałeś wilkołaka?

SKAPEN

Tak, panie; jedynie aby panu napędzić strachu i odebrać ochotę wyciągania mnie na wędrówki nocne, jak to było pańskim zwyczajem.

LEANDER

Potrafię ja sobie przypomnieć, w swoim czasie i miejscu, to, czego się tu dowiedziałem. Ale teraz wróćmy do rzeczy: żądam, abyś mi wyznał, coś powiedział ojcu.

SKAPEN

Ojcu?

LEANDER

Tak, szelmo, ojcu.

SKAPEN

Ależ ja go nie widziałem nawet po powrocie.

LEANDER

Nie widziałeś?

SKAPEN

Nie, panie.

LEANDER  
Z pewnością?

SKAPEN  
Z pewnością. Sam ojciec może poświadczyć.

LEANDER  
Jednakże ja wiem o tym właśnie od niego.

SKAPEN  
W takim razie, z przeproszeniem pańskim, nie powiedział prawdy.

## SCENA SZÓSTA

LEANDER, OKTAW, KARLO, SKAPEN.

KARLO  
Panie, przynoszę wiadomość nader bolesną dla pańskiej miłości.

LEANDER  
Jak to?

KARLO  
Cyganie mają zamiar uprowadzić stąd Zerbinetę; sama, ze łzami w oczach, prosiła mnie, abym pospieszył cię uwiadomić, że jeśli do dwóch godzin nie złożysz żadanego okupu, stracisz ją z oczu na zawsze.

LEANDER  
Dwóch godzin!

KARLO  
Dwóch godzin.

## SCENA SIÓDMA

LEANDER, OKTAW, SKAPEN.

LEANDER  
Och, pocziwy Skapenie, błagam, chciej mi dopomóc.

SKAPEN  
*podnosząc się i przechodząc bardo mimo LEANDRA*  
A, pocziwy Skapenie! Teraz jestem pocziwym Skapenem, kiedy jestem potrzebny.

LEANDER  
No, no, już ci przebaczam wszystko, coś mi tu wyznał, i więcej jeszcze, jeśliś jeszcze coś przeszkrobał.

SKAPEN  
Nie, nie; niech mi pan nic nie przebacza; niech mi pan wpakuje w sam brzuch tę szpadę. Będę uszczęśliwiony, jeśli mnie pan zabije.

LEANDER  
Nie; błagam cię raczej, ty chciej mi wrócić życie, podając rękę mej miłości.

SKAPEN  
Nie, nie: lepiej będzie, jak mnie pan zabije.

LEANDER  
Życie twoje jest dla mnie zbyt cenne: zaklinam cię, chciej rozwinąć dla mej sprawy ów cudowny geniusz, dla którego nie ma nic niepodobnego<sup>6</sup> na świecie.

---

<sup>6</sup>*nic niepodobnego* (daw.) — tu: nic nieprawdopodobnego; nic niemożliwego. [przypis edytorski]

SKAPEN

Nie. Niech mnie pan zabije, proszę bardzo.

LEANDER

Ach, przez litość, nie pamiętaj już dłużej; pomyśl, jak by mi pomóc w tym, o co cię proszę.

OKTAW

Skapenie, trzeba coś dla niego uczynić.

SKAPEN

Jakże to możliwe po upokorzeniu, którego doznałem?

LEANDER

Błagam cię, wybacz mi porywczosć i chciej użyzyć mi swoich talentów.

OKTAW

I ja dołączam za nim moje prośby.

SKAPEN

Zbyt mnie ubodła w serce ta zniewaga.

OKTAW

Zapomnij.

LEANDER

Skapenie, chciałbyś mnie opuścić w tak okrutnym położeniu?

SKAPEN

Taki mi afront wyrządzić, ot, ni stąd ni zowąd!

LEANDER

Zbłądziłem, wyznaję.

SKAPEN

Wymyślać od lotrów, szelmów, wisielców, infamisów<sup>7</sup>!

LEANDER

Żałuję najserdeczniej.

SKAPEN

Chcieć mnie na wylot przewiercić szpadą!

LEANDER

Proszę cię o przebaczenie z całego serca. Jeżeli chodzi tylko o to, bym ukląkł przed tobą, oto masz mnie na kolanach, Skapenie; błagam cię jeszcze raz, abyś mnie nie opuścił.

OKTAW

Nie, na honor, Skapenie, musisz wreszcie ustąpić.

SKAPEN

Może pan wstać. Na drugi raz niech pan nie będzie taki porywczy.

LEANDER

Przyrzekasz zająć się moją sprawą?

SKAPEN

Pomyśli się o tym.

LEANDER

Ale wiesz, że czas nagli.

SKAPEN

Niech pana o to głowa nie boli. Ile panu trzeba?

---

<sup>7</sup>*infamis* (z łac.) — osoba okryta niesławą. [przypis edytorski]

LEANDER  
Pięćset talarów.

SKAPEN  
A panu?

OKTAW  
Dwieście pistołów.

SKAPEN  
Wydobędę te pieniądze od ojcaszków.

*do OKTAWA*

Co się tyczy pańskiego, już mam na niego sposób;

*do LEANDRA*

co zaś do pańskiego papy, to, chociaż z niego skończony kutwa, jeszcze mniej będziemy mieli z nim kłopotu; jak panu bowiem wiadomo, Bóg nie obdarzył go zbytnią bystrością dowcipu<sup>8</sup>; można w pocziwca wmówić co się żywnie podoba. Niech to pana nie obraża: nie ma pomiędzy nim a panem ani cienia podobieństwa; wiadomo panu zresztą, iż nie brak ludzi, którzy twierdzą, że on jest ojcem twoim jedynie w sensie formalnym.

LEANDER  
Hola, mości Skapenie!

SKAPEN  
Dobrze, dobrze, któż by przywiązywał znaczenie do takiego głupstwa! Kpisz pan, czy co? Ale otóż i ojciec pana Oktawa. Zacznijmy od niego, skoro się nawinął. Oddalcie się.

*do OKTAWA*

A pan spiesz ostrzec Sylwestra, aby szybko przybył odegrać swą rolę.

## SCENA ÓSMA

ARGANT, SKAPEN.

SKAPEN  
*na stronie*  
Ciągle jeszcze przeżuwa swoje.

ARGANT  
*myśląc, że jest sam*  
Tak mało mieć rozwagi, tak mało statku! Wplątać się w takie zobowiązanie! Och, och, lekkomyślna młodzież!

SKAPEN  
Sługa najniższy.

ARGANT  
Jak się masz, Skapenie.

SKAPEN  
Duma pan nad przygodą syna?

ARGANT  
Wyznaję, że mnie to gryzie niepomierne.

SKAPEN  
Panie, życie ludzkie najeżone jest przeciwnościami: toteż dobrze jest każdej chwili być na nie przygotowanym. Swego czasu słyszałem na ten temat zdanie starożytnego mędrca, które na zawsze zachowałem w pamięci.

ARGANT  
Cóż za zdanie?

---

<sup>8</sup>dowcip (daw.) — tu: inteligencja, spryt. [przypis edytorski]

SKAPEN

Że jeśli ojciec rodziny choćby przez krótki czas był poza domem, winien przejść w myśli wszystkie przykre wydarzenia, jakie może zastać za powrotem; wyobrazić sobie, że dom spłonął, pieniądze skradli złodzieje, żona umarła, syn okaleczał, córkę zgwałcono; to zaś, co go ominęło, przypisać szczególnemu szczęściu. Co do mnie, trzymałem się zawsze tej nauki w mojej skromnej filozofii; ile razy zdarzyło mi się wracać do domu, za każdym razem byłem przygotowany na gniew państwa, na wymyślania, na zniewagi, kopnięcie w zadek, kije i batogi; za wszystko zaś, czego mi oszczędzono, składałem dzięki dobremu losowi.

ARGANT

Bardzo ładnie; ale z tego nie wynika, bym miał cierpieć bezecne małżeństwo, stojące w poprzek związkom, które układałem dla syna. Właśnie zasięgałem rady adwokatów, w jaki sposób można by rzecz całą unieważnić.

SKAPEN

Na honor, panie, gdyby pan mnie chciał słuchać, starałby się pan załagodzić sprawę na innej drodze. Wie pan, co to są procesy w tym kraju; dobrowolnie się pan pakuje w gniazdo os.

ARGANT

Masz słuszność, czuję to aż nadto dobrze. Ale jakaż to inna droga?

SKAPEN

Zdaje mi się, że ją znalazłem. Tak mi żal pana, doprawdy, kiedy patrzę na pańskie zmartwienie, że mimo woli zacząłem szukać w głowie jakiegoś sposobu, aby pana wydobyć z kłopotu. Taką już mam naturę, że nie mogę patrzeć bez wzruszenia na zacnych rodziców cierpiących zgryzoty z powodu niesfornych dzieci; prócz tego, zawsze czułem dla pańskiej osoby całkiem szczególny szacunek.

ARGANT

Szczerze ci jestem obowiązany.

SKAPEN

Poszedłem więc rozmówić się z bratem dziewczyny. To jeden z owych zawodowych rębajłów, ludzi, których życie streszcza się w machaniu szpadą: wciąż mówią tylko o zadżganiu kogoś i tyle im znaczy zamordować człowieka, co drugiemu gołnąć szklanek wina. Naprowadziłem rozmowę na małżeństwo, wykazałem, jak łatwo byłoby je unieważnić na podstawie oczywistego gwałtu; podkreśliłem ojcowskie przywileje; oparcie, jakie panu dają wobec trybunałów i słuszne prawo, i majątek, i stosunki. Tak mu zakręciłem głowę, że wreszcie dał się nakłonić, aby umorzyć sprawę za jakąś okrągłą sumkę; słowem, gotów przystać na unieważnienie, byle mu pan dał odszkodowanie pieniężne.

ARGANT

I ileż?

SKAPEN

Och, z początku roily mu się złote góry.

ARGANT

Hm, ile?

SKAPEN

Bajońskie sumy.

ARGANT

Ale przecież?

SKAPEN

Nie chciał słyszeć o mniej niż pięciuset lub sześciuset pistolach.

ARGANT

Niechże go febra ściśnie pięćset i sześćset razy! Czy on sobie kpi?

SKAPEN

To samo mu powiedziałem. Wzruszyłem ramionami na takie pretensje i wytłumaczyłem jasno, że pan nie jest tak głupi, aby dać z siebie wycisnąć sześćset pistolów. Wreszcie, po długich rokowaniach, oto do czego sprowadza się wynik. Zbliża się czas, powiedział, w którym mam się zaciągnąć do wojska; muszę się wyekwipować i trzeba mi gotowizny; rad nierad zatem, muszę się zgodzić na propozycje. Trzeba mi wierzchowca; trudno zaś dostać niezłego konika za mniej niż sześćdziesiąt pistolów.

ARGANT

Dobrze więc, na sześćdziesiąt może rachować.

SKAPEN

Do konia potrzebny jest rząd i pistolety; to jeszcze jakieś dwadzieścia pistolów.

ARGANT

Dwadzieścia a sześćdziesiąt, byłoby osiemdziesiąt.

SKAPEN

Właśnie.

ARGANT

To dużo; ale niech będzie: zgadzam się i na tyle.

SKAPEN

Trzeba mu również konia pod siodło dla pacholka: co najmniej trzydzieści pistolów.

ARGANT

Cóż u diaska! Niechże mu kat świeci; nic nie dam.

SKAPEN

Panie, panie!

ARGANT

Nie: to trzeba być bezczelnym błaznem!

SKAPEN

Chce pan, aby pacholek gonił za nim piechotą?

ARGANT

Niech goni jak mu się podoba i jego pan także.

SKAPEN

Mój Boże, panie, niechże się pan nie zacina przy takiej drobnostce. Niech się pan nie wdaje w procesy, błagam; raczej niech pan wszystko odda, byle się uchronić rąk sprawiedliwości.

Prawo, Sąd, Sprawiedliwość

ARGANT

Niechże więc stracę; gotów jestem wreszcie zapłacić i te trzydzieści.

SKAPEN

Trzeba mi również, powiedział, jucznego muła, który by...

ARGANT

Co! Niechże mi się zabiera do czarnego diaska ze swoim mułem! To już za wiele; pójdziemy do sądu.

SKAPEN

Panie, niech pan ustąpi.

ARGANT

Nie, mowy nie ma.

SKAPEN

Maleńki mułek.

ARGANT

Ani nawet osła.

SKAPEN

Niech pan rozważy.

ARGANT

Nie; wolę się procesować.

SKAPEN

Ech, drogi panie, co pan doprawdy wypłata? Czy pan wie, na co się pan naraża? Niech pan ogarnie myślą wszystkie stopnie i szczeble sprawiedliwości. Niech pan spojrzy, ile tu instancji i apelacji; ile zawikłanych procedur; ile zwierząt drapieżnych, przez których pazury przejść ci będzie trzeba: woźnych, pełnomocników, prokuratorów, adwokatów, pisarzy, substytutów, referendarzy, sędziów i ich pomocników. Nie ma pomiędzy nimi ani jednego, który by, dla najblahszego powodu, nie był zdolny karku skrócić najszustniejszej sprawie. Woźny doręczy panu fałszywe powołanie, wskutek czego skażą pana, ani nie będziesz wiedział o tym. Pański prokurator porozumie się z przeciwnikiem i sprzeda cię za miłą gotowiznę. Adwokat, tak samo przekupiony, nie stawi się na rozprawę lub będzie bronił w sposób, który rzecz tylko pogrzebie. Pisarz wystosuje zaoczne wyroki. Sekretarz trybunału uprzętnie rozmyślnie akta z dowodami albo też sam referendarz pominie to, co widział; a skoro, po największych wysiłkach, zdołałbyś się pan uporać z tym wszystkim, przekonasz się z przerażeniem, że bądź to pobożne duszyczki, bądź też damulki, które trzymają sędziów w garści, nastroiły ich przeciw panu. Och, panie, jeśli tylko możesz, ratuj się z tego piekła. Mieć proces w tym kraju, to znaczy być potępionym za życia: sama myśl o procesie wygnałaby mnie stąd aż na krańce Indii.

ARGANT

Na ileż on szacuje tego muła?

SKAPEN

Panie, na tego muła, na oba konie, rynsztunek, pistolety i jakiś drobny dług w gospodzie, żąda, jedno w drugie, okrągłych dwieście pistolów.

ARGANT

Dwieście pistolów!

SKAPEN

Tak.

ARGANT

*chodząc w gniewie tam i z powrotem*

Dobrze, dobrze, będziemy się procesować.

SKAPEN

Niech się pan zastanowi...

ARGANT

Będę się procesował.

SKAPEN

Niech się pan nie naraża...

ARGANT

Chcę się procesować.

SKAPEN

Ależ, aby się procesować, też panu będzie trzeba pieniędzy. Będzie ich trzeba na koszt śledztwa: będzie trzeba na odszkodowanie świadków; będzie trzeba na prokurację, prezentację, należytość za posiedzenia, takse pełnomocnictwa i diety prokuratora. Będzie ich panu trzeba na konsultacje i obronę adwokatów, na prawo wycofania aktów i sporządzenie odpisów. Będzie ich panu trzeba na raporty substytutów, na poczestne, na wciągnięcie aktów przez pisarza, na sporządzenie orzeczenia, wyroki, kontrole, podpisy i ekspedycje dependentów, nie mówiąc już o podarkach, bez których się nie obejdzie. Niech pan da te same pieniądze owemu człowiekowi, a pozbędzie się pan całej sprawy.

Prawo, Sąd,  
Sprawiedliwość, Urzędnik

Prawo, Prawnik, Urzędnik,  
Sąd, Sprawiedliwość,  
Pieniądz

ARGANT

Jak to! dwieście pistołów!

SKAPEN

No tak. Zyska pan jeszcze na tym. Ot tak, na próbę, zrobiłem w myśli obrachunek wszystkich kosztów; i przekonałem się, że dając drabowi dwieście pistołów, zarabia pan na czysto co najmniej sto pięćdziesiąt, nie licząc kłopotów, łażenia i utrapień. Choćby tylko chodziło o oszczędzenie sobie epitetów, jakich panu nie pożąają przed całą publicznością te szelmy adwokaci, wołałbym zapłacić trzysta pistołów, niż mieć proces.

ARGANT

Drwię sobie z tego: chciałbym widzieć adwokata, który by sobie pozwolił coś na mnie powiedzieć!

SKAPEN

Zrobi pan, co się panu spodoba, ale gdybym był na pana miejscu, wołałbym uniknąć.

ARGANT

Nie zapłacę dwustu pistołów.

SKAPEN

Otóż i człowiek, o którym mowa.

## SCENA DZIEWIĄTA

ARGANT, SKAPEN, SYLWESTER *przebrany za rębajłę.*

SYLWESTER

Słuchaj no, Skapenie, pokaż mi przy sposobności tego Arganta, ojca naszego Oktawa.

SKAPEN

Na cóż to panu?

SYLWESTER

Dowiedziałem się, że chce wytoczyć proces i na tej drodze unieważnić małżeństwo.

SKAPEN

Nie wiem, czy ma ten zamiar; to tylko wiem, że nie chce się zgodzić na dwieście pistołów, których pan żąda; powiada, że to za wiele.

SYLWESTER

Kroćset bomb i kartaczy! Niech go tylko dopadnę, naspikuję go jak zająca, choćby mnie mieli żywego kołem łamać.

ARGANT *kryje się, drżąc cały, za plecami SKAPENA.*

SKAPEN

Ho, ho, panie; ojciec Oktawa to odważny człowiek: nie nastraszy się z pewnością.

SYLWESTER

Co, on! Do stu kartaczy! Gdybym go tu spotkał, wpakowałbym mu w brzuch tę szpadę po rękojęść.

*sposstrzegając ARGANTA*

Co to za człowiek?

SKAPEN

To nie on, panie, to nie on!

SYLWESTER

Może ktoś z jego przyjaciół?

SKAPEN

Nie, panie, przeciwnie, to jego zawzięty wróg.



SYLWESTER

Zawzięty wróg?

do ARGANTA

Pan jesteś wrogiem tego hultaja Arganta? He?

SKAPEN

Tak, tak, ręczę.

SYLWESTER

*potrzęsając gwałtownie ręką* ARGANTA

Uściśnij mi pan rękę. Daję panu słowo i przysięgam na honor, na szpadę, którą noszę przy boku, na wszystkie zaklęcia, jakie istnieją pod słońcem, że nim dzień upłynie, uwolnię pana od tego draba, tego starego łotra, Arganta. Niech się pan na mnie spuści.

SKAPEN

Mój panie, gwałty w tym kraju do niczego dobrego nie prowadzą.

SYLWESTER

Drwię sobie ze wszystkiego: nie mam nic do stracenia.

SKAPEN

Będzie się miał na bacności, to pewna; ma przyjaciół, krewnych i służbę, którzy osłonią go w razie napaści.

SYLWESTER

Chciałbym to widzieć, do czarta! A, do wszystkich diabłów! Czemuż go tu nie mam przed sobą w tej chwili, razem z jego całą hulastrą! Czemuż mi nie stanie do oczu w otoczeniu bodaj i trzydziestu ludzi! Czemuż nie skoczą tu na mnie z bronią w ręku!

*stając w pozycji*

Co, hultaje! Wy byście śmieli na mnie się porywać! Tam do kata, bij, morduj!

*zadaje pchnięcia na wszystkie strony, jak gdyby walczył z kilkoma osobami*

Bez pardonu. Masz! Ostro. Trzymaj! Roztropnie a śmiało. A, łotry! A, draby! Swędzi was skóra, swędzi? Już ja wam ją wygarbuję. Macie gałgany, macie! Dalej! Masz i ty, i ty! Trzymaj!

*zwracając się w stronę* ARGANTA i SKAPENA

I to jeszcze, i to! Co, dajecie drapaka? Stać mi tu ostro, stać ostro!

SKAPEN

No, no, no, panie! My nie trzymamy z nimi.

SYLWESTER

To was nauczy robić sobie ze mnie zabawkę.

## SCENA DZIESIĄTA

ARGANT, SKAPEN.

SKAPEN

Masz pan, widzisz, ile tu trupów za marnych dwieście pistolów. Bądź pan zdrow, życzę panu dobrego powodzenia.

ARGANT

*cały drżący*

Skapenie!

SKAPEN

O co chodzi?

ARGANT

Namyśliłem się dać tych dwieście pistolów.

SKAPEN

Bardzo mnie to cieszy dla pana.

ARGANT

Chodźmy go dogonić: mam właśnie przy sobie.

SKAPEN

Wystarczy, jeśli mnie pan wręczy. Jakoś nie wypada panu się pokazywać wobec tego, że tu uchodziłeś za kogo innego; a przy tym lękam się, czy, poznając pana, drab nie zażądałby więcej.

ARGANT

Pewnie, pewnie, ale widzisz, skoro już płacę, miałbym ochotę to widzieć.

SKAPEN

Może mi pan nie ufa?

ARGANT

Ach, nie; ale...

SKAPEN

Tam do licha! Panie, albo jestem filutem, albo uczciwym człowiekiem: jedno z dwojga. Czyż chciałbym pana oszukiwać i czy w tej całej sprawie mam jakikolwiek inny interes niż dobro pańskie i mego pana, którego również dotyczy sprawa owego małżeństwa? Jeśli mnie pan w czymkolwiek podejrzewa, nie mieszam się do niczego: może pan sobie szukać kogo się panu podoba, aby załatwiał pańskie sprawy.

ARGANT

Masz zatem.

SKAPEN

Nie, panie, niech mi pan nie powierza tej sumy. Bardzo mi to będzie na rękę, jeśli pan użyje kogo innego.

ARGANT

Ale bierzże, dla Boga.

SKAPEN

Nie, mówię; lepiej niech mi pan nie ufa. Kto wie, czy ja nie chcę po prostu wyłudzić tych pieniędzy.

ARGANT

Masz, powiadam, nie spierajmyż się już o to dłużej. Ale pamiętaj zabezpieczyć się z nim należycie.

SKAPEN

Niech się pan na mnie spuści; nie na głupiego trafił.

ARGANT

Będę czekał na ciebie w domu.

SKAPEN

Stawię się niezawodnie.

*sam*

Jeden byłby gotów. Pozostaje teraz rozejrzeć się za drugim. Słowo daję, właśnie idzie. Zdaje się, że samo niebo sprowadza ich na zawołanie w sieci.

## SCENA JEDENASTA

GERONT, SKAPEN.

SKAPEN

*udając, że nie widzi GERONTA*

O nieba! O, cóż za nieszczęście! Biedny ten ojciec! Biedny Geroncie, i cóż ty poczniesz teraz?

GERONT

*na stronie*

Co on tam o mnie mówi? Jakiś wydaje się strapiiony.

SKAPEN

Czyż nikt mi nie powie, gdzie jest w tej chwili biedny pan Geront?

GERONT

O cóż chodzi, Skapenie?

SKAPEN

*biegając po scenie, nie chcąc widzieć ani słyszeć GERONTA*

Gdzież mógłbym go spotkać, aby mu zwiastować to straszne nieszczęście?

GERONT

*zatrzymując SKAPENA*

Ale cóż się stało?

SKAPEN

Próżno biegam na wsze strony: nie mogę go znaleźć...

GERONT

Oto jestem.

SKAPEN

Musiał się chyba gdzieś schować: ale gdzie?

GERONT

*zatrzymując SKAPENA*

Człowieku, czyś ty ślepy, że mnie nie chcesz widzieć?

SKAPEN

Ach, panie, nie ma sposobu pana dopaść.

GERONT

Od godziny stoję tu przed tobą. Cóż się stało?

SKAPEN

Panie...

GERONT

Co?

SKAPEN

Syn pański...

GERONT

Cóż syn?

SKAPEN

Popadł w najbardziej niespodziane nieszczęście.

GERONT

Jakież?

SKAPEN

Spotkałem go przed chwilą w głębokim strapieniu z powodu czegoś, co mu pan powiedział i do czego pan wmieszał dość niepotrzebnie i moją osobę. Pragnąc rozproszyć choć trochę owego przygnębienie, udaliśmy się na przechadzkę do portu. Rozglądając się dokoła, zauważyliśmy statek turecki, wcale sobie okazały. Młody Turek, wyglądający bardzo przyzwoicie, zachęcił nas, abyśmy wstąpili na pokład, i sam nas nawet przeprowadził. Poszliśmy. Obsypał nas mnóstwem grzeczności, ofiarował podwieczorek składający się z wybornych owoców i doskonałego wina.

GERONT

Cóż w tym za nieszczęście?

skapiec, syn, ojciec,  
pieniądz, porwanie, okręt

SKAPEN

Zaraz, panie, już nadchodzi. Gdyśmy zajadali, on spuścił statek na morze: następnie zaś, kiedy port był już daleko, kazał mnie wsadzić w czółno i wyprawił do pana, abym powiedział, że jeśli nie przyślesz mu natychmiast przeze mnie pięciuset talarów, uprowadzi syna do Algieru.

GERONT

Jak to, u diaska! Pięciuset talarów!

SKAPEN

Tak, panie; i, co więcej, zostawił mi na to tylko dwie godziny.

GERONT

A, pies turecki! Zarzynać mnie w taki sposób!

SKAPEN

Niechże pan zatem, nie tracąc czasu, pomyśli nad sposobem wybawienia syna, którego kochasz tak tkliwie.

GERONT

Po kiegóż diabła łąził na ten statek?

SKAPEN

Nie przypuszczał tego, co mu się trafiło.

GERONT

Leć prędko, Skapenie, i powiedz temu Turkowi, że ja mu zaraz policję na kark naślę.

SKAPEN

Policja na pełnym morzu! Pan żartuje?

GERONT

Po kiegóż diabła łąził na ten statek?

SKAPEN

Zły los tak igra niekiedy z człowiekiem.

GERONT

Skapenie, dziś musisz okazać, że jesteś wiernym sługą.

SKAPEN

W jaki sposób?

GERONT

Spiesz powiedzieć Turkowi, aby mi odesłał syna i oddaj się jako zakładnik w jego miejsce, póki nie zgromadzę sumy, której ten rozbójnik żąda.

SKAPEN

Ech, panie, co też pan opowiada? Pan myśli, że ten Turek obrany jest z rozumu, aby przyjąć takiego mizeraka jak ja w miejsce pańskiego syna?

GERONT

Po kiegóż diabła łąził na ten statek?

SKAPEN

Nie przeczuwał nieszczęścia. Niech pan pamięta, że dano mi tylko dwie godziny.

GERONT

I mówisz, że żąda...

SKAPEN

Pięćset talarów.

GERONT

Pięćset talarów! Czy on nie ma sumienia?

SKAPEN

Także coś! Turek i sumienie!

GERONT

Czy on wie dobrze, ile to jest pięćset talarów?

SKAPEN

Tak, panie, wie, że to tysiąc pięćset funtów.

GERONT

Czy ten łotr myśli, że tysiąc pięćset funtów znajduje się na ulicy?

SKAPEN

Alboż tego rodzaju ludziom można coś wytłumaczyć?

GERONT

Ale po kiegoż diabła łąził na ten statek?

SKAPEN

To prawda. Ale cóż! Nikt nie przewidywał, co się stanie. Panie, przez litość, niech pan nie traci czasu!

GERONT

Masz, oto klucz od szafy.

SKAPEN

Dobrze.

GERONT

Otworzysz ją.

SKAPEN

Wyborne.

GERONT

Znajdziesz w lewej przegrodzie wielki klucz, który otwiera drzwi od strychu.

SKAPEN

Wiem.

GERONT

Zbierzesz tam wszystkie ubrania, schowane w wielkim koszu, i pójdiesz je sprzedać handlarzom starzyzny, aby uzyskać ten okup.

SKAPEN

*oddając mu klucz*

Ech, panie, czy panu się coś marzy? Ani stu franków nie dostałbym za to wszystko; a potem wiesz pan, jak mało czasu zostawiono na załatwienie sprawy.

GERONT

Ale po kiegoż diabła on łąził na ten statek?

SKAPEN

Och! Ileż słów na próżno! Zostaw pan już ten statek i pomyśl, że czas nagli; narażasz się na to, że możesz nie ujrzeć syna. Och! Biedny paniczu! Kto wie, czy cię jeszcze zobaczę kiedy! Kto wie, w tej chwili może uwożą cię już skutego w kajdany do Algieru. Ale niebo mi będzie świadkiem, że uczyniłem dla ciebie wszystko, co było w mej mocy, i że, jeśli mi się nie uda cię wykupić, winne temu będzie jedynie nieczule serce ojca.

GERONT

Czekaj, Skapenie, pójde poszukać tej sumy.

SKAPEN

Niechże się pan spieszy, panie: boję się, że będzie za późno.

GERONT

Prawda, mówiłeś, że żąda czterysta talarów?

SKAPEN  
Nie. Pięćset talarów.

GERONT  
Pięćset talarów!

SKAPEN  
Tak.

GERONT  
Po kiegoż diabła on łaził na ten statek?

SKAPEN  
Ma pan słuszność, ale niech się pan spieszy.

GERONT  
Czyż nie miał innego miejsca do przechadzki?

SKAPEN  
To prawda; ale niech pan nie marudzi.

GERONT  
Ha! przeklęty statek!

SKAPEN  
*na stronie*  
Zajechał mu w głowę ten statek.

GERONT  
Czekaj, Skapenie, zapomniałem zupełnie, że przed chwilą wręczono mi właśnie taką sumę w złocie. Nie myślałem, że tak prędko przyjdzie mi się z nią rozstać.

*wyjmując sakiewkę i podając SKAPENOWI*  
Masz, idź, wykup syna.

SKAPEN  
*wyciągając rękę*  
Dobrze, panie.

GERONT  
*nie wypuszczając sakiewki, którą niby dawał SKAPENOWI*  
Ale powiedz temu Turkowi, że jest skończonym zbrodniarzem.

SKAPEN  
*wyciągając znowu rękę*  
Dobrze, panie.

GERONT  
*j.w.*  
Bezceńnikiem!

SKAPEN  
Dobrze, panie.

GERONT  
*j.w.*  
Człowiekiem bez czci i wiary, złodziejem!

SKAPEN  
Już niech się pan na mnie spuści.

GERONT  
*j.w.*  
Że mi wydziera te pięćset talarów wbrew boskim i ludzkim prawom!

SKAPEN  
Dobrze, panie.

GERONT

*j.w.*

Że jeszcze nie skończona sprawa między nami.

SKAPEN

Już dobrze.

GERONT

*j.w.*

I że, jeśli go kiedy dopadnę, potrafię się na nim zemścić!

SKAPEN

Tak.

GERONT

*chowając sakiewkę z powrotem do kieszeni i odchodząc*

Idź, idź co żywo wykupić syna.

SKAPEN

*biegnąc za GERONTEM*

Hej, panie!

GERONT

Co takiego?

SKAPEN

A gdzież pieniądze?

GERONT

Czyż ci ich nie dałem?

SKAPEN

Niech Bóg broni: schował je pan z powrotem.

GERONT

Ach, tak! To z boleści tak straciłem głowę.

SKAPEN

Widzę.

GERONT

Po kiegoż diabła łąził na ten statek! Ha! Przeklęty statek! Ha! Zdrajca Turek! A, wszyscy diabli!

SKAPEN

*sam*

Nie może strawić tych pięciuset talarów, które zeń wydrwiłem: ale jeszcześmy się nie skwitowali; musi mi w innej walucie zapłacić, że mnie oczernił w oczach syna.

## SCENA DWUNASTA

OKTAW, LEANDER, SKAPEN.

OKTAW

I cóż, Skapenie, udało ci się coś dla mnie uzyskać?

LEANDER

Czyś co uczynił, aby wybawić mą miłość z kłopotu?

SKAPEN

*do OKTAWA*

Oto dwieście pistoli, którem wycisnął z ojca.

OKTAW

Och, jakaż radość!

SKAPEN

*do LEANDRA*

Dla pana nic się nie dało zrobić.

LEANDER

*chcąc odejść*

W takim razie trzeba mi zginąć; nic mi po życiu, jeśli mam postradać Zerbinetę.

SKAPEN

Hola, hola, powoli. Jaki pan, u diaska, gorący.

LEANDER

*odwracając się*

I cóż mi zostało?

SKAPEN

Czekaj pan, mam coś dla pana.

LEANDER

Ach, życie mi wracasz.

SKAPEN

Ale, pod warunkiem, że mi pan pozwoli na małą zemstę nad ojcaszkiem za sztuczkę, którą mi wyplatał.

LEANDER

Co zechcesz.

SKAPEN

Przyrzeka pan przy świadkach?

LEANDER

Tak.

SKAPEN

Bierz pan, oto pięćset talarów.

LEANDER

Spieszmyż tedy wykupić ubóstwianą.



# AKT TRZECI

## SCENA PIERWSZA

ZERBINETA, HIACYNTA, SKAPEN, SYLWESTER.

SYLWESTER

Tak, kochankowie wasi postanowili pomieścić was tu razem; spełniamy rozkaz, jaki nam wydano.

HIACYNTA

do ZERBINETY

Co do mnie, zachwycona jestem tym pomysłem. Z radością witam tak miłą towarzyszkę losu; wiele dałabym za to, aby przyjaźń, która łączy drogie nam osoby, mogła i nas zespolić słodkim węzłem.

ZERBINETA

Przyjmuję z duszy uprzejmą propozycję: nie mam zwyczaju się drożyć, gdy mnie ktoś częstuje przyjaźnią.

SKAPEN

A miłością?

ZERBINETA

Co do miłości, rzecz trochę inna; z tej strony grozi nieco więcej niebezpieczeństw, tu nie jestem równie śmiała.

SKAPEN

Myślę jednak, że nie odnosi się to do mego pana; po tym, co uczynił dla panienki, zasłużył chyba na wszelkie dowody wzajemności.

ZERBINETA

Tak zupełnie nie jestem przekonana; to wszystko nie wystarcza jeszcze; aby w całości pełni zdobyć moje zaufanie. Jestem z natury wesoła i śmieję się bez ustanku, ale mimo tych płochych pozorów patrzę bardzo poważnie na pewne rzeczy. Twój pan ludzi się bardzo, jeśli myśli, iż wystarczy, że mnie kupił, aby mnie posiadać na własność. Aby to osiągnąć, musiałby poświęcić coś więcej niż pieniądze; nim bym mogła odpowiedzieć na jego miłość tak, jak tego pragnie, trzeba by, aby zapewnienie jego wiary znalazło poparcie w pewnym obrządku uznanym przez świat za niezbędnym.

SKAPEN

Tak też i on to rozumie. Przejęty jest dla panienki najuczciwszymi chęciami; i ja też nie mieszalbym się z pewnością w tę sprawę, gdybym go o co innego podejrzewał.

ZERBINETA

Chętnie wierzę, skoro pan tak powiada; ale przewiduję niejakię trudności ze strony ojca.

SKAPEN

Znajdziemy jakiś sposób.

HIACYNTA

do ZERBINETY

Losy nasze są tak podobne, iż to powinno wzmocnić jeszcze wzajemną sympatię: obie przechodzimy te same niepokoje, obu nam grozi toż samo niebezpieczeństwo.

ZERBINETA

Ty, Hiacynto, masz bodaj tę przewagę, że wiesz, czyją jesteś córką. Poparcie rodziny, na którą łatwo ci się powołać, może pomyślnie zwrócić całą sprawę, zapewnić twoje szczęście i wyjednać zezwolenie na zawarte już małżeństwo. Ja natomiast nie mogę się znikąd spodziewać pomocy; a ubóstwo moje nie przyczyni się do zmiękczenia woli ojca, oglądającego się jedynie na majątek.

HIACYNTA

Ale ty znowu masz tę przewagę, że nikt nie próbuje odwrócić od ciebie kochanka pokusą innego związku.

ZERBINETA

Zmienność drogiego serca nie jest jeszcze tym, co najwięcej grozi kobiecie. Może polegać tyle na własnej wartości, aby wierzyć, iż zdoła utrzymać raz pozyskaną zdobycz: najstraszliwszą w takim położeniu wydaje mi się przemoc władzy ojcowskiej, w oczach której żaden nasz powab nie ma wartości.

HIACYNTA

Och, i czemuż tak już jest na świecie, że najszczerze skłonności trafiają na tyle przeszkód? Jakże słodką rzeczą jest miłość, skoro lubym więzom dwojga serc nie grozi żadne niebezpieczeństwo!

SKAPEN

Panienska żartuje! Spokój w miłości, podobnie jak cisza morska, nigdy nic dobrego nie wróży. Jednostajne szczęście zbyt rychło się przykrzy; w życiu trzeba przyływu i odpływu; trudność podnieca zapalę i zaostrza przyjemność.

ZERBINETA

Ale prawda, Skapenie, opowiedzże nam, jakiego to paradnego podstępu użyłeś, aby wycisnąć pieniądze ze starego kutwy? Ma to być coś przezabawnego; a wiesz, że nie darmo się trudzi, kto mi coś wesołego opowiada i że odpłacam mu to sownie radością i śmiechem.

SKAPEN

Sylwester wam to opowie nie gorzej ode mnie. Ja bo mam głowę nabitą planem małej zemsty, na którą już zawczasu się cieszę.

SYLWESTER

I po cóż ty z dobrej woli chcesz zdrową głowę kłaść pod ewangelię?

SKAPEN

Lubię nad życie takie śmiałe przedsięwzięcia.

SYLWESTER

Szczerze ci radzę, posłuchaj mnie i daj temu pokój.

SKAPEN

Mądrze radzisz, ale ja wolę słuchać siebie samego.

SYLWESTER

Po kiego diaska bawić się w takie żarty?

SKAPEN

Po kiego diaska ciebie o to głowa boli?

SYLWESTER

Bo widzę, jak bez żadnej potrzeby narażasz grzbiet na porządną porcję kijów.

SKAPEN

Więc dobrze, narażam; ale nie twój, tylko swój własny.

SYLWESTER

Masz słuszność: jesteś panem swoich pleców, możesz nimi rozrządzać, jak ci się spodoba.

SKAPEN

Tego rodzaju niebezpieczeństwa nigdy mnie nie odstraszały. Gardzę owymi tchórzami, co to, chcąc niby wszystko przewidzieć, ze zbytku ostrożności nie ważą się na żaden hazard<sup>9</sup>.

---

<sup>9</sup>hazard — tu: ryzyko. [przypis edytorski]

ZERBINETA

do SKAPENA

Będziemy jeszcze potrzebowały twojej pomocy, Skapenie.

SKAPEN

Idźcie teraz. Dogonię was niebawem. Nie będzie powiedziane, iż mógł ktoś bezkarnie narazić mnie na to, żem się sam zdradził tak haniebnie i bez potrzeby wydał tajemnice rzemiosła.

## SCENA DRUGA

GERONT, SKAPEN.

GERONT

I cóż, Skapenie, jak stoi sprawa syna?

SKAPEN

Syn w bezpiecznym schronieniu; z panem natomiast diablo niedobrze jest w tej chwili: wolałbym dla pana, abys się znajdował we własnym mieszkaniu.

GERONT

Jak to?

SKAPEN

Po prostu szukają pana wszędzie, aby pana zamordować.

GERONT

Mnie?

SKAPEN

Tak.

GERONT

Któż taki?

SKAPEN

Brat osoby, którą Oktaw zaślubił. Mniema, słusznie czy niesłusznie, że główną pobudką zamierzonego zerwania małżeństwa jest chęć utorowania pańskiej córce drogi do ołtarza; nabiwszy sobie głowę tą myślą, przysiągł głośno wyładować na panu wściekłość i pomścić swój honor. Przyjaciele jego, jeden w drugiego rębacze jak on, przetrząsają całe miasto i dopytują się gdzie mogą o pana. Sam, idąc tu, spotkałem paru żołnierzy z jego kompanii, jak brali na spytki przechodniów i osaczali przystęp do pańskiego domostwa; nie możesz ani schronić się do siebie, ani też uczynić kroku, aby nie wpaść w ich ręce.

GERONT

I cóż ja zrobię, mój złoty Skapenie?

SKAPEN

Nie wiem, panie; głupia sprawa. Sam drzę za pana od stóp aż do głowy i... Niech pan czeka.

SKAPEN *udaje, że idzie w głąb sceny zajrzeć, czy nie ma nikogo.*

GERONT

*drżąc*

No?

SKAPEN

*wracając*

Nie, nie, nie, to nic.

GERONT

Nie umiałbyś znaleźć sposobu, aby mnie wydobyć z matni?

SKAPEN

Mam pewien pomysł; ale sam bym przy tym musiał nadstawić karku i to grubo.

GERONT

Skapenie, Skapenku, pokaż się wiernym sługą. Nie opuszczaj mnie, proszę na wszystko.

SKAPEN

Dobrze więc. Jestem tak do pana przywiązany, że nie potrafiłbym pana zostawić bez pomocy.

GERONT

Nie obejdzie się to bez nagrody, możesz być pewny. Przyrzekam ci to ubranie, które mam na sobie, skoro je trochę podniszczę.

SKAPEN

Niech pan czeka. Oto coś, co znalazłem pod ręką bardzo w porę dla pańskiego rantunku. Musi pan wleźć do tego worka i...

GERONT

*mniemając, iż kogoś spostrzeża*

Och!

SKAPEN

Nie, nie, nie, nie, to nikt. Musi pan, powiadam, wleźć do tego worka i siedzieć w nim najciszej jak zdołasz. Ja pana wezmę na plecy niby jakiś ładunek i zaniosę w pośrodku nieprzyjaciół do domu; skoro się zaś raz tam znajdziemy, będziemy mogli się zabarykadować i wezwać pomocy dla odparcia napaści.

GERONT

Pomysł dobry.

SKAPEN

Świetny. Przekona się pan.

*na stronie*

Zapłacisz mi swoje oszczerstwo.

GERONT

Hę?

SKAPEN

Mówię, że wystrychniemy ich na dudków. Niechże pan wlezie na samo dno; a zwłaszcza niech się pan nie waży wychylać i ani drgnie, co bądź by się mogło zdarzyć.

GERONT

Spuść się na mnie; będę się umiał zachować...

SKAPEN

Niech się pan ukryje: oto jakiś rębajło nas szuka.

*mówi zmienionym głosem, udając akcent gaskoński*

„Ha! Czy nie będę miał tej pociechy, aby przewiercić brzuch staremu Gerontowi? Czyż nikt, dla Boga, nie wskaże mi, gdzie on się ukrywa!”

*do GERONTA swoim głosem*

Niech się pan nie rusza.

„Tam do licha, już ja go znajdę, choćby się schował do środka ziemi”.

*do GERONTA swoim głosem*

Niech się pan nie wychyla.

*Mówi cały czas na przemian swoim i zmienionym głosem.*

„Hej tam, człowieku, ty, z workiem!”

Co, panie?

„Dostaniesz ludwika, jeśli mi powiesz, gdzie może być Geront”.

Pan szuka pana Geronta?

„Tak, do kata, szukam”.

I wolno wiedzieć w jakiej sprawie?

„W jakiej sprawie?”

Tak.

„Chcę go, do stu kaduków, po prostu zatłuc tym kijem”.

Ech, panie, nie tłucze się kijem ludzi tak szanownych; zaręczam panu, że Geront nie zasłużył na to.

„Kto? Geront? Ten błazen, hultaj, szelma?”

Pan Geront, panie, nie jest błaznem, hultajem, ani szelmą; powinien byś się, doprawdy, wyrażać o nim w inny sposób.

„Co, ty śmiesz mi się stawiać?”

Staję, jak przystało, w obronie honoru człowieka, którego ktoś obraża.

„Jesteś może przyjacielem Geronta?”

Tak, jestem.

„A, do stu czartów, jesteś przyjacielem: doskonale”.

*waląc kijem po worku*

„Masz, masz, schowaj to w nagrodę przyjaźni”.

*krzycząc, jak gdyby bity kijem*

Och, och, och, och, panie! Och, och, za pozwoleniem! och, och, powoli! Och, och, och!

„Masz, zanieś mu to ode mnie. Bądź zdrow”.

A, niech diabli tego Gaskończyka! Och!

GERONT

*wychylając głowę z worka*

Och, Skapenie, już kości nie czuję...

SKAPEN

Och, panie, zbil mnie na kwaśne jabłko, plecy mam jak jedną ranę.

GERONT

Jak to! Wszak on mnie grzmocił.

SKAPEN

Nie, panie, mnie walił po moim własnym grzbiecie.

GERONT

Cóż ty pleciesz? Przecież dobrze czułem i czuję do tej pory.

SKAPEN

Ależ nie, mówię; ledwie końcem kija musnął pana kilka razy.

GERONT

Powinieneś się był odsunąć nieco, aby mnie oszczędzić...

SKAPEN

*wkładając mu głowę do worka*

Baczność! Oto znów jakaś podejrzana figura.

*Mówi jak poprzednio, na przemian swoim i udanym głosem, przybierając wymowę Szwajcara.*

„Na honor, ja konił cały dzień jag chart, a nie mókł nikdzie topaść teko djapelskiego Geronta”.

Niech się pan dobrze schowa.

„Bowiecże mi, broszę, mój topry szlowiegu, dzy nie wiecie, kdzie jest ów Keront, gtóra tag żukam?”

Nie, panie, zgoła nie wiem.

„Bowiec mi zdżerze, dzy nie fecie; ja mu nie chcę fielki grzywdy sropić. Chciałbym mu tylko fzypadż małą borcycjkę gijóf na plecy i parę bchniędzia z ta źpada w biersi”.

Upewniam pana, że nie wiem, gdzie go pan znajdzie.

„Zdało mi zię, że dzoś się ruszyło w forku”.

Za pozwoleniem, panie.

„Tam bewnie coś musi pyć we źrotku”.

Zapewniam pana, że nie.

„Ja miałby ochotę tak, na brópkę, nagłuć drochę ze szpada ten foreg”.

Niechże pana Bóg broni, abyś miał to uczynić.  
„Bokażcież mi więc, co tam macie fe źrotku”.  
Za pozwoleniem, panie.  
„Jak to, za boswoleciem?”  
Tak to, że panu nic do tego, co ja niosę w worku.  
„A giedy ja chciał fidzieć”.  
Nie zobaczy pan.  
„No, tosyć już z te figle”.  
To moje stare rupiecie.  
„To mi je ukaż”.  
Nie pokażę.  
„Nie ukażesz?”  
Nie.  
„To ja z tym patydźkiem potańduje na dfoje bledzy”.  
Kpię sobie z tego...  
„A, kpi zopie z tego. Zadzekał”.  
*okładając worek kijami i krzycząc, jak gdyby sam je dostawał*  
Au! au! au! Au! panie! au! au! au! au!  
„Z panem pogiem, druhu, to dla małego sapamiętania, że nie tobże pyć suchwała”.  
A, niechże czarci porwą tego kiepskiego szwaba! Au!

GERONT  
*wychylając głowę z worka*  
Och, już tchu nie mam!

SKAPEN  
Och, ja już nie żyję!

GERONT  
Po kiegóż licha oni mnie walą?

SKAPEN  
*wciskając mu głowę do worka*  
Panie, ostrożnie; z jakie pół tuzina żołnierzy tu idzie.  
*Udając głosy wielu osób naraz:*  
„Dalej, dalej, musimy znaleźć tego Geronta, szukajmy wszędzie. Nie żałujmy fatygi. Zbiegnijmy całe miasto. Nie omińmy żadnej kryjówki. Przetrzęsniemy wszystko. Węszmy na wszystkie strony. Gdzież teraz pójdziemy? Skrećmy w tę stronę. Nie, w tamtą. Na lewo. Na prawo. Nie, nie. Owszem, właśnie”.

*do GERONTA swoim głosem*  
Niech się pan dobrze schowa.  
„Hej, towarzysze, przecież to jego służący. Dalej, łotrze, musisz nam powiedzieć, gdzie pan”.

Aj, aj, panowie, nie szarpicie mnie tak.  
„Nuże, gadaj, gdzie on jest. Mów zaraz. Spiesz się. Szybko. Bez marudztwa. Już!”  
Powoli, panowie, powoli.

GERONT *wychyla ostrożnie głowę z worka i spostrzega szalbierstwo SKAPENA*  
„Jeśli nam w tej chwili nie pomożesz go odnaleźć, chmara kijów spadnie na twój grzbiet”.

Wolę raczej wszystko wycierpieć, niż zdradzić swego pana.

„Zatłuczemy cię, łotrze”.

Róbcie, co wam się podoba.

„Skóra cię świerzbi, hultaju”.

Nie zdradzę swego pana.

„A więc chcesz koniecznie? A, masz!”...

Och!

*W chwili gdy SKAPEN się zamierza, GERONT wychodzi z worka; SKAPEN ucieka.*

GERONT

*sam*

A, zdrajco, a, bezecniku, lotrze! Toś ty mnie tak urządził!

## SCENA TRZECIA

ZERBINETA, GERONT.

ZERBINETA

*śmiejąc się i nie widząc GERONTA*

Ha, ha, ha! Muszę nieco tchu zaczerpnąć!

GERONT

*na stronie, nie widząc ZERBINETY*

Zapłacisz mi to, przysięgam.

ZERBINETA

*nie widząc GERONTA*

Ha, ha, ha, ha! A to paradna historia! Cóż za stary głupiec!

GERONT

Nic zabawnego; głupi, kto się z tego śmieje.

ZERBINETA

Co? Do czego pan to powiada?

GERONT

Do tego, że nie powinnaś się ze mnie natrząsać.

ZERBINETA

Z pana?

GERONT

Tak.

ZERBINETA

Co! A któż myśli natrząsać się z pana?

GERONT

Po cóż więc przychodzisz mi tutaj w nos parskać?

ZERBINETA

To pana w niczym nie dotyczy; śmieję się, ot, tak sobie, z historii, którą właśnie słyszałam, najzabawniejszej historii pod słońcem. Nie wiem, czy to dlatego że i o mnie w tym chodzi, ale jeszcze nic mnie tak w życiu nie ubawiło, jak ta sztuczka, którą pewien syn wypłatał ojcu, aby wydobyć zeń nieco pieniędzy.

GERONT

Syn ojcu, aby wydobyć zeń pieniędzy?

ZERBINETA

Tak. Jeśli pan ładnie poprosi, może bym się zgodziła opowiedzieć; skoro usłyszę zabawną historyjkę, mnie samą zawsze język świerzbi, aby się nią z kimś podzielić.

GERONT

Owszem, dziecko, opowiedz.

ZERBINETA

Bardzo chętnie. Nie ma co zresztą robić wielkiej tajemnicy, bo i tak rzecz nie może długo zostać w ukryciu. Los chciał, że znalazłam się wśród bandy Cyganów, z tych, co to wałęsając się od miasta do miasta, zarabiają na życie wróżeniem, a nieraz i innymi sposobami. Skoro przybyliśmy tutaj, ujrzał mnie pewien młody człowiek i zapalał miłością. Od tej chwili ścigał mnie na każdym kroku, mniemając widocznie, jak każdy taki młokos, że wystarczy pokazać się i przemówić, by za pierwszym słowem wygrać sprawę; natrafił jednakże na dumę, która wyleczyła go z płochych nadziei. Zwierzył się ze swą miłością

ludziom, w których byłam ręką; zgodzili się odstąpić zdobycz w zamian za pewną sumę. Trudność była w tym, że mój wielbiciel znajdował się w położeniu, w którym często widzi się synów zamożnego domu, to znaczy był bardzo kuso z pieniędzmi. Ma ojca, który, choć bogaty, jest zakutym sknerą: brr, paskudna figura. Czeka pan. Może sobie przypomnę nazwisko. Zaraz. Niechże mi pan pomoże. Nie umiałby mi pan wymienić kogoś z miasta, kto znany jest jako najobrzydliwszy skąpiec?

GERONT

Nie.

ZERBINETA

Jakoś się tak nazywa... coś na ron... ront... Or... Oront... Nie. Ge... Geront. Tak, Geront, właśnie, to imię tego brudasa, przypomniałam sobie; o tego kutwę chodzi. Wracam tedy do rzeczy. Otóż Cyganie chcieli opuścić dziś to miasto; już ukochany mój miał mnie postradać jedynie dla braku pieniędzy, gdyby nie pomoc służącego, który przyrzekł wydrzeć je od jego własnego ojca. Co się tyczy służącego, to pamiętam imię doskonale. Nazywa się Skapen; człowiek wprost niezrównany, wart wszelkich pochwał.

GERONT

*na stronie*

A ty arcyłotrze!

ZERBINETA

Oto więc jakim posłużył się podstępem, aby zmamić starego czopa. Ha! ha! ha! ha! Nie mogę się nie śmiać, skoro sobie przypomnę. Ha! ha! ha! Poszedł zatem do tej skąpej bestii... ha! ha! ha! i powiedział, że przechadzał się w porcie z jego synem, hi! hi! hi! spostrzegli turecki statek, na który ich zaproszono; młody Turek ugościł ich, ha! ha! podczas gdy jedli, spuszczonego statek na morze, Turek jego samego wyprawił w czółnie z rozkazem oznajmienia ojcu, iż uwiezie jego syna do Algieru, jeśli natychmiast nie otrzyma pięćset talarów. Ha, ha, ha! Otóż i kutwa, dusigrosz, w strasliwym utrapieniu; czułość dla syna zaczyna się zmagać z piekielnym skąpstwem. Pięćset talarów, których odeń żądają, to jakby pięćset ciosów sztyletu w serce. Ha! ha! ha! ha! ha! Nie może się zdobyć, aby tę sumę wypruć sobie z wnętrzości; męka, którą przechodzi, podsuwa mu sto pociesznych sposobów ratowania syna. Ha! ha! ha! Chce wyprawić policję na morze, aby ścigała statek. Ha! ha! ha! Błaga służącego, aby się ofiarował w miejsce syna, póki on sam nie zgromadzi sumy, z którą nie ma żadnej ochoty się rozstać. Ha! ha! ha! Aby zebrać tych pięćset talarów, poświęca wreszcie kilka starych ubrań, które razem nie są warte trzydziestu. Ha! ha! ha! Służący przedstawia mu raz po raz niedorzeczność jego sposobów; a za każdym słowem następuje wzdychanie: „Po kiegoż diabła łąził na ten statek! Ach! przeklęty statek! A, zdrajca Turek!”. Wreszcie po wielu wybiegach, następkawszy się, najęczawszy do syta... Ale pan się coś nie śmieje: cóż pan o tym powiada?

GERONT

Powiadam, że twój młody człowiek jest obwieś i hultaj, który otrzyma od ojca słuszną karę za swe zuchwałstwo; twoja Cyganicha, natrzęsająca się z godnego człowieka, jest błażnica, którą potrafimy nauczyć rozumu za uwodzenie chłopców z dobrego domu; a twój służący jest skończony łotr, który z łaski Geronta najdalej do jutra znajdzie się na szubienicy.

## SCENA CZWARTA

ZERBINETA, SYLWESTER.

SYLWESTER

Gdzież się znów panna wyrwała? Czy wiesz, żeś mówiła przed chwilą z ojcem swego gagatka?

ZERBINETA

Właśnie tak pomyślała; a co gorsze, to, żem mu, bez cienia złej myśli, opowiedziała co do słowa jego własną historię.



SYLWESTER

Jak to, jego historię?

ZERBINETA

Tak. Cała byłam nabita tym opowiadaniem; świerzbiała mnie, żeby je komuś powtórzyć. Ale mniejsza! Tym gorzej dla niego. Nie zdaje mi się, aby to mogło pogorszyć albo polepszyć naszą sprawę.

SYLWESTER

Potrzebnie się panna wybrała z paplaniem; strasznie trzeba mieć długi język, żeby nie umieć trzymać za zębami własnych sekretów.

ZERBINETA

Czyżby się nie dowiedział tego samego od kogokolwiek?

## SCENA PIĄTA

ARGANT, ZERBINETA, SYLWESTER.

ARGANT

Hej tam! Sylwestrze!

SYLWESTER

*do ZERBINETY*

Niech panienka wraca do domu. Pan mnie właśnie szuka.

## SCENA SZÓSTA

ARGANT, SYLWESTER.

ARGANT

Więc wyście się zmówili, hultaje, zmówiliście się, Skapen, ty i mój syn, aby mnie otumanić, i myślicie, że wam się to udało?

SYLWESTER

Na honor, panie, jeśli Skapen pana tumani, ja umywam od tego ręce i rękę, że nie mam w tym najmniejszego udziału.

ARGANT

Przekonamy się o tym, gałganie, przekonamy się. Nie myśl, że ci się uda wystrychnąć mnie na dudka.

## SCENA SIÓDMA

GERONT, ARGANT, SYLWESTER.

GERONT

Och, mości Argancie, widzisz mnie w ciężkim strapieniu.

ARGANT

I mnie również dotknęło srogie nieszczęście.

GERONT

Ten obwieś Skapen przez swoje cygaństwa wyludził ze mnie pięćset talarów.

ARGANT

Ten sam obwieś Skapen, też przez swoje cygaństwa, wydusił ze mnie dwieście pistołów.

GERONT

Ba! Nie przestał na tym, że wyludził talary; obszedł się ze mną w sposób, do którego wstyd się przyznać. Ale zapłaci za to.

ARGANT

Już ja się z nim porachuję za sztukę, którą mi wypłacił.

GERONT

Pomszczę się na nim należycie.

SYLWESTER

*na stronie*

Dałby Bóg, abym i ja przy tym nie oberwał swojej porcji!

GERONT

Ale to nie wszystko jeszcze, mości Argancie; nieszczęście nigdy nie przychodzi samo jedno. Cieszyłem się dziś nadzieją oglądania córki, w której spodziewałem się znaleźć jedyną pociechę; tymczasem dowiaduję się od sługi, że już od dawna wyjechała z Tarentu i że, jak się zdaje, musiała zginąć wraz z całym okrętem.

ARGANT

Po cóż było zostawiać ją w Tarencie i pozbawiać się radości chowania jej przy sobie?

GERONT

Miałem przyczyny; pewne względy rodzinne kazały mi dotąd trzymać w tajemnicy to drugie małżeństwo. Ale kogóż ja widzę?

## SCENA ÓSMA

ARGANT, GERONT, NERYNA, SYLWESTER.

GERONT

Co, ty tutaj, nianiu?

NERYNA

*rzucając się do kolan GERONTA*

Ach, panie Pandolfie, jakże...

GERONT

Nazywaj mnie Gerontem i nie używaj więcej tamtego imienia. Znikły już przyczyny, które kazały mi się posługiwać nim u was, w Tarencie.

NERYNA

Och, panie, ileż trosk i niepokoju zgotowała nam ta zmiana nazwiska! Jakże nam utrudniła poszukiwania!

GERONT

Gdzie córka i żona?

NERYNA

Córka mieszka o kilka kroków stąd; jednak, nim ją przyprowadzę, muszę pana prosić o przebaczenie, że w opuszczeniu, w jakim, nie mogąc pana odszukać, znalazłyśmy się obie, zgodziłam się ją wydać za mąż.

GERONT

Córka zamężna?

NERYNA

Tak, panie.

GERONT

Z kimże?

NERYNA

Z młodym człowiekiem imieniem Oktaw, synem niejakiego pana Arganta.

GERONT

O nieba!

ARGANT

Cóż za wydarzenie!

GERONT

Prowadź nas, prowadź jak najspieszniej do niej.

NERYNA

Wejdźcież panowie do tego domu.

GERONT

Idź przodem. Chodź za mną, chodź za mną, mości Argancie.

SYLWESTER

*sam*

Oto doprawdy szczególny zbieg okoliczności.

## SCENA DZIEWIĄTA

SKAPEN, SYLWESTER.

SKAPEN

I cóż, Sylwestrze, co porabia cała kompania?

SYLWESTER

Mam dla ciebie dwie rzeczy. Jedna, że sprawa Oktawa załatwiona. Pokazało się, że Hiacynta jest córką Geronta i że przypadek dopełnił tego, co zamierzały chęci ojcowskie. Druga, to że oba staruchy odgrażają się straszliwie na ciebie, a zwłaszcza imć Geront.

SKAPEN

To niewiele. Groźby jeszcze nigdy nie zrobiły mi nic złego; to chmury, które przepływają wysoko nad głową.

SYLWESTER

Miej się na baczności. Synowie pojedną się z ojcami, a ty możesz zostać w saku<sup>10</sup>.

SKAPEN

Nie troszcz się o to; znajdę sposób ułagodzenia ich.

SYLWESTER

Zmykaj, idą.

## SCENA DZIESIĄTA

GERONT, ARGANT, HIACYNTA, ZERBINETA, NERYNA, SYLWESTER.

GERONT

Chodź, córko, chodź do mego domu. Radość byłaby zupełną, gdybym wraz z tobą mógł oglądać twoją matkę.

ARGANT

Otóż i Oktaw zjawia się w samą porę.

## SCENA JEDENASTA

ARGANT, GERONT, OKTAW, HIACYNTA, ZERBINETA, NERYNA, SYLWESTER.

ARGANT

Pójdź, synu, pójdź cieszyć się wraz z nami szczęśliwym obrotem twego małżeństwa. Niebo...

OKTAW

Nie, ojczu; wszystkie namowy na nic. Nie chcę grać z tobą dłużej komedii; wszak znane ci są dobrze me zobowiązania.

ARGANT

Tak. Ale nie wiesz...

---

<sup>10</sup>sak — worek; tu: potrząsk, pułapka. [przypis edytorski]

OKTAW

Wiem wszystko, com powinien.

ARGANT

Chcę ci powiedzieć, że córka pana Geronta...

OKTAW

Córka pana Geronta nie będzie nigdy niczym dla mnie.

GERONT

To ona...

OKTAW

*do GERONTA*

Nie, panie; daruje pan, ale postanowienie moje niewzruszone.

SYLWESTER

Niech pan słucha...

OKTAW

Nie. Zamilcz. Nic nie chcę słyszeć.

ARGANT

*do OKTAWA*

Twoja żona...

OKTAW

Nie, ojczu, powtarzam; raczej zginę, niżli opuszczę ukochaną Hiacyntę.

*przechodząc przez scenę i stając obok HIACYNTY*

Tak. Próżne namowy; oto ta, której ślubowałem wiarę. Przysiągłem kochać ją całe życie i nie chcę innej.

ARGANT

Toż, do stu diabłów, właśnie ci ją dajemy. A cóż za wartogłów, nie chce niczego wysłuchać!

HIACYNTA

*wskazuje GERONTA*

Tak, Oktawie, otom odnalazła ojca; wszystkie utrapienia skończone.

GERONT

Chodźcież wszyscy do mnie; lepiej nam będzie rozmawiać.

HIACYNTA

*wskazując na ZERBINETĘ*

Ach, ojczu, błagam, przez litość, nie chciej mnie rozdzielać z tą miłą i drogą istotą. Skoro ją poznasz bliżej, sam będziesz musiał uznać jej rzadkie przymioty.

GERONT

Chcesz, abym przyjął do domu osobę, w której twój brat się durzy i która przed chwilą nagadała mi w nos głupstw?

ZERBINETA

Chciej mi pan przebaczyć; nie byłabym mówiła w ten sposób, gdybym wiedziała, że to pan, ale znałam pana jedynie z reputacji.

GERONT

Jak to z reputacji?

HIACYNTA

Ojczu, uczucie, jakie brat mój żywi dla niej, nie ma w sobie nic występnego; ręczę za jej uczciwość.

GERONT

A to paradne! Może byście jeszcze chcieli, abym ożenił z nią syna? Przybłąda jakaś, w dodatku prosta włóczęga!

## SCENA DWUNASTA

ARGANT, GERONT, LEANDER, OKTAW, HIACYNTA, ZERBINETA, NERYNA, SYLWESTER.

LEANDER

Ojcie, nie rzucaj mi w oczy, że kocham przybłądę bez rodziny i mienia. Ci, od których ją odkupiłem, odkryli mi, iż pochodzi z tego właśnie miasta i z zacnej rodziny: oni sami wykradli ją jako czteroletnie dziecko, a oto naszyjnik, który mi dali, aby ułatwić odszukanie jej rodziców.

ARGANT

Boże, ten naszyjnik świadczyłby, że to moja córka, którą straciłem w tym właśnie wieku.

GERONT

Wasza córka?

ARGANT

Tak, to ona, już same rysy upewniają mnie, że nie jestem w błędzie. O, droga córko!

HIACYNTA

Nieba! cóż za cudowne wydarzenia!

## SCENA TRZYNASTA

ARGANT, GERONT, LEANDER, OKTAW, HIACYNTA, ZERBINETA, NERYNA, SYLWESTER, KARLO.

KARLO

Ach, panowie, stało się nieszczęście.

GERONT

Co takiego?

KARLO

Biedny Skapen...

GERONT

To łotr, którego pošlę na szubienicę.

KARLO

Niestety, panie, nie potrzebuje pan sobie zadawać tego trudu. Właśnie przechodził koło jakiegoś budynku, gdy mu spadł na głowę młot od ciosania kamieni, tak, iż pękła mu czaszka i cały mózg jest na wierzchu. Już kona; prosił tylko, aby go przyniesiono tutaj: chce mówić z panami, nim wyzionie ducha.

ARGANT

Gdzież jest?

KARLO

Oto go niosą.

## SCENA CZTERNASTA

ARGANT, GERONT, LEANDER, OKTAW, HIACYNTA, ZERBINETA, NERYNA, SKAPEN, SYLWESTER, KARLO.

SKAPEN

*niesiony przez dwóch ludzi, z głową owiniętą w płótna, tak jakby był zraniony*

Ojoj, ojoj! Moi państwo, widzicie mnie... Oj, oj! Widzicie mnie w bardzo smutnym stanie. Au! au! Nie chciałem umrzeć, nim mi nie będzie danym uzyskać przebaczenia wszystkich osób, które mogłem przypadkiem obrazić. Au! au! Tak, panowie, nim wydam ostatnie tchnienie, błagam z całego serca, byście mi odpuścili wszystko, co mogłem uczynić, a przede wszystkim proszę o to panów Arganta i Geronta. Au! au!

ARGANT

Jeśli o mnie chodzi, odpuszczam ci; możesz umierać w spokoju.

SKAPEN

do GERONTA

To pana, panie drogi, najciężej obraziłem tymi kijami, które...

GERONT

Nie mów już o tym; przebaczam ci także.

SKAPEN

To było straszne zuchwalstwo z mej strony te kije, co...

GERONT

Zostawmy to.

SKAPEN

W godzinie śmierci trapię się okrutnie tymi kijami, które...

GERONT

Mój Boże! Siedźże już cicho.

SKAPEN

Te nieszczęśliwe kije, którymi...

GERONT

Cicho siedź, mówię, zapominam o wszystkim.

SKAPEN

O Boże! Ileż dobroci! Ale czy, w istocie, ze szczerego serca przebacza mi pan te kije, które...

GERONT

Ech, do licha, tak, tak. Nie mówmy już o niczym; przebaczam wszystko; rzecz załatwiona.

SKAPEN

Och, panie! Czuję, że mi lepiej, odkąd usłyszałem te słowa.

GERONT

Tak; ale ja ci przebaczam pod tym warunkiem, że umrzesz.

SKAPEN

Jak to, panie?

GERONT

Cofam słowo, gdybyś się miał wylizać.

SKAPEN

Au! au! Znow czuję straszliwe boleści.

ARGANT

Mości Geroncie, dla uczczenia naszego wesela daruj mu bez zastrzeżeń.

GERONT

Niechże i tak będzie.

ARGANT

Chodźmyż teraz razem wieszczać, aby tym lepiej nacieszyć się swoim szczęściem.

SKAPEN

A mnie niechaj zaniosą też na koniec stołu, nim śmierć zamknie moje biedne oczy.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/moliere-szelmostwa-skapena>

Tekst opracowany na podstawie: Molier, Dzieła, tom szósty, tłum., oprac. i wstęp Boy, wyd. nowe, Instytut Wydawniczy "Biblioteka Polska", Warszawa 1922.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Łukasza Jachowicza. Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Tadeusz Boy-Żeleński, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0558-3

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.